

PRZYGODY

KS. MARCINA LUBOMIRSKIEGO.

Według autentycznych źródeł

opowiedział

Władysław Chomętowski.

(Ciąg dalszy).

— Co za traf szczęśliwy sprowadza cię tutaj, kochany ojcze Atanazy?

— Traf?... nie traf, a polecenie stryja W. Ks. Mości, benefaktora mego... odpowiedział uśmiechając się rubasznie bernardyn.

— Jakież to jest polecenie stryja dobro-

si, boć żelazo jest mocne, a jednak i żelazo rdza strawi...

— Boleję nad losem W. Ks. Mości, żal mi go, że tak młody, a na tak długie skazany więzienie... nie wiem wprawdzie dokumentnie, jakie tam były grzechy, ale domyślam



a widząc jéj ciężką boleść, wzniosła oczy z westchnieniem i załamała ręce. (Str. 126).

dzieja? zapytał z niespokojnością książe.

— Pomówimy o tém powoli... miej cierpliwość książe, nie można interesu tak wielkiej wagi traktować prędko.

— Ojcze Atanazy! wiesz jak długo i cierpliwie znoszę okropności samotnego na obcej ziemi więzienia, ale wszystko koniec mieć mu-

się, że musiały być znaczne, kiedy rodzic W. Ks. Mości tak srogą wyznaczył karę.

— Przyznaję się ojcze Atanazy, do zwyczajnych grzechów młodości, ale przysięgam na Boga, że żadnej nie popełniłem zbrodni...

— Znamy my te grzechy młodości, odparł z uśmiechem bernardyn, ale kto wie, czy to

nie były grzechy śmiertelne, które i rozum i duszę gubią na wieki?... kto W. Ks. Mości powiedział o tem, że grzechy młodości nazywają się zwyczajnymi grzechami?...

— Mniejsza o ich nazwanie, wielebny ojciec, ale choćbym téż największą popełnił zbrodnię, odpokutowałem już srodze za nią i godzin jestem litości, zresztą osadzony zostałem w więzieniu, na mocy wyroku ojca, który wyraźnie w testamencie swoim zastrzegł uwolnienie moje, zaklinając brata swego, a mego stryja pod obowiązkiem sumienia, ażeby mi dopomógł do odzyskania wolności i praw mych dziedzicznych.

— W tym interesie właśnie mam pomówić z W. Ks. Mością; stryj dobrodziej myśli o uwolnieniu W. Ks. Mości...

— Dzięki Bogu i tobie ojciec Atanazy, za tak szczęśliwą nowinę! zawołał z uczuciem żywej radości Marcin.

— Są jednak przeszkody, ciągnął dalej powoli ojciec bernardyn, z powodu których oswobodzenie W. Ks. Mości nie nastąpi może tak prędko, ta zaś jest najpryncypalniejsza, że obecnie jest czas bezkrólewia, więc ważne sprawy publiczne nie pozwalają J. O. Ks. Miecznikowi zająć się wyłącznie interesem W. Ks. Mości.

— Co mówisz ojciec Atanazy?... interes mój jest bardzo jasny i nie wymaga długich koro-wodów, niech tylko stryj dobrodziej przedstawi ostatnią wolę śp. mego ojca dworowi cesarzowej jejmości i zapłaci z mych funduszów długi, które zaciągnąć musiałem na zaspokojenie mych potrzeb przez czas pobytu w Budzie, nie wątpię ani na chwilę, że uwolniony zostanę natychmiast z więzienia i powrócę do rodzinnego kraju.

— Wtém właśnie jest sęk największy.... jak mówi Ks. Miecznik W. K., że interesa fortuny W. Ks. Mości, są w wielkim nieładzie, a w obecnej porze, ani ukończy rachunków, ani wydobyc przyzwoitego funduszu nie można....

— Jak więc uważam, stryj mój pod pozorem braku pieniędzy, chce mnie jak najdłużej zatrzymać w więzieniu, nie bacząc na słowo konającego ojca i na sprawiedliwy sąd Boga, przed którym prędzej czy później musi złożyć rachunek, za tak niegodziwe postępowanie z rodzonym synowcem....

— J. O. stryj W. Ks. Mości podaje mu jedyny środek, który może uskrócić czas aresztu, mnie zaś raczył obrać za medjatora w téj sprawie.

Powiedziawszy ostatnie słowa z naciskiem, ojciec Atanazy rzucił baczny wzrokiem na Marcina, poczem zdawał się namyślać głęboko nad dalszą treścią rozmowy, ale zniecierpliwiony więzien, przerwał pytaniem:

— Jakż to jest środek, ojciec Atanazy?

— Bardzo zbawienny środek, który, jak powiada książę Miecznik, ma go przekonać o poprawie i zreformowaniu obyczajów W. Ks. Mości, a który przyniesie zaszczyt familiji

i otworzy drogę W. Ks. Mości do promocji i znaczenia, nadto....

— Ależ na Boga! racz mi odpowiedzieć ojciec, jaki jest ten nowy warunek, który mi znów narzuca stryj mój Franciszek?

— Za chwilę W. Ks. Mość wszystkiego się dowiesz, chciałem tylko powiedzieć jeszcze, że środek prędkiego uwolnienia z aresztu, podany przez J. O. Miecznika, oprócz wielu dobrodziejstw, może ściągnąć błogosławieństwo Boże na głowę W. Ks. Mości, na tém zaś mianowicie zależy, ażebyś włożył suknię duchowną i poświęcił się stanowi kapłańskiemu....

— Co mówisz, ojciec Atanazy? chyba tylko żartujesz ze mnie.... nie miałem nigdy i nie mam do tego stanu żadnej wokacji, więc wnoszę, że chyba stryj dobrodziej, podając podobne warunki, nie myśli uwolnić mię wcale i uwziął się na moją zgubę.

— Nie gniewaj się W. Ks. Mość na mnie, wypełniam jedynie zlecenie J. O. Księcia.... znana mi jest wprawdzie żywość temperamentu W. Ks. Mości, sądziłem jednak, że długa pokuta w więzieniu, ostudziła jego przyrodzoną gwałtowność.... zresztą, przyznam się W. Ks. Mości, że i ja do lat ośmnastu, nie myślałem o powołaniu duchowném, a żywy umysł, ochota do swawoli i bójki, raczej do żołnierskiego, niż zakonnego stanu, wróżyła mi wokację.... atoli idąc za wolą rodziców i radą mych krewnych, włożyłem habit i Bóg mi jest świadkiem, że nie żałowałem nigdy tego postanowienia.

— Śmieszne są ojciec Atanazy twe racje.... odrzekł z bolesnym uśmiechem Marcin, domyślałem się przyczyny, dla której radby był stryj mój, ażeby zamknął się w klasztorze, ale dziwnie niedorzeczne są jego życzenia, z których wnoszę tylko, że nie zna wcale swego synowca, kiedy sądzi, że złamany cierpieniem i przeciwnościami losu, ulęknię się jego wyroku i w nadziei uwolnienia, włoży suknię zakonną.

— Nikt nie myślał, broń Boże! proponować W. Ks. Mości, profesji zakonnéj, mogą zaręczyć, że J. O. Ks. Miecznik koronny pragnie tylko jak najgoręcej otworzyć synowcowi drogę do promocji i otrzymania w jak najprędszym czasie infuły i pastorału, co znalazłoby się łatwo, ze względu na wysoką naukę i urodzenie W. Ks. Mości.

— Ojciec Atanazy! znasz mię od lat dziecinnych i nie wątpisz zapewne, że wychowany w domu pobożnych rodziców, jestem prawowiernym i gorliwym katolikiem, ale byłbym ostatnim z odszczepieńców, lub ateuszem, gdybym dla pastorału, lub wysokiej godności w hierarchji kościoła, wstępował do stanu duchownego, do którego najmniejszej nie czuję wokacji.

— Sprawiedliwe są słowa W. Ks. Mości, zgadzam się, że sługa Boży nie powinien mieć wyłącznie na myśli wysokich godności, które

do tego należą świata, ale co dotyczy się wo-
kacji, o której W. Ks. Mość mówisz, jakobys
jój nie czuł wcale, o tém szeroką jeszcze mo-
żnaby przeprowadzić dysputę...

— Dajmy pokój wszelkim dysputom, wiele-
bny ojcze i powiedz mi szczerze, czy odrzu-
ciwszy propozycję mego stryja, nie mogę ry-
chłego spodziewać się uwolnienia?

— Wypełniwszy pierwsze zlecenie J. O. Ks.
Miecznika, które niechętnie znalazło posłu-
chanie w uszach W. Ks. Mości, przystąpię te-
raz do przełożenia drugiej części mego poseł-
stwa, która, nie wątpię, że mile będzie przyję-
ta, rzekł śmiejąc się głośno ojciec Atanazy.

— Mów na Boga, wielebny ojcze!

— Jakkolwiek J. O. książę nie zgadza się
na powrót do kraju W. Ks. Mości, aż do o-
bioru nowego króla, pragnąc jednak zlagodze-
nia losu synowca, wniósł instancję do dworu
Wiedeńskiego, o przeprowadzenie W. Ks. Mo-
ści do wolnego aresztu, z dozwoleń zamieszka-
nia w tej części miasta, którą sam W. Ks.
Mości wskażesz.

— Wdzięczny jestem stryjowi dobrodziejo-
wi, choć za tę przysługę, błagałem go o to da-
wno i starałem się przez komendanta tutejszej
twierdzy, feldmarszałka Hadika, ale dotąd
żadnej nie otrzymałem odpowiedzi.

— Oto jest polecenie do komendanta, z pod-
pisem cesarzowej, które minister jój oddał mi
w Wiedniu.

— Bóg ci zapłać, ojcze Atanazy, za tak po-
myślną wiadomość! zawołał książę Marcin,
rzucając się na szyję zakonnikowi, po chwili
namysłu zaś, dodał:

— Mam jedną wielką prośbę do ciebie oj-
cze! skoro wręczysz polecenie cesarzowej na-
szemu komendantowi, nie omieszkaj mu ko-
rzystne o fortunę moją dać świadectwo; ci lu-
dzie bowiem nie znają mię wcale, a złe języki,
fałszywe rozszerzają wieści i szkodzą mi w ich
opinji. Zrób mi tę łaskę ojcze, a może też
nadszedł i dla mnie pożądana chwila, w któ-
rej znajdę sposobność odwzięczenia memu
dobroczyncy.

Ojciec Atanazy miał bardzo dobre serce; wi-
dok nieszczęśliwego młodzieńca, poddającego
się na przemian uczuciom smutku lub radości,
nakoniec ostatnie słowa skromnej prośby,
wzruszyły go tak mocno, że łyzy zakre-
ciły mu się w oczach i odpowiedział z uczu-
ciem:

— Bądź W. Ks. Mość pewny, że jak naj-
lepsze oddam mu świadectwo, tak przed tutej-
szym komendantem, jakoteż przed J. O. stry-
jem, któremu wyperswaduję myśl oblecze-
nia W. Ks. Mości w suknię duchowną....

Długo jeszcze, do późnej nocy rozmawiał
więzien z zakonnikiem; zapomniał już o uczynio-
nej sobie nie miłej propozycji, w imieniu stryja,
a widział w nim tylko zwiastuna lepszej doli,
która zaświtała na jego pochmurném dotąd
niebie.

Z przyjazdem ojca Atanazego do Budy,
rozpoczyna się nowa era w życiu Marcina Lu-
bomirskiego; przeniosłszy się na mieszkanie
do części miasta, pozostającej pod władzą puł-
kownika de la Motte, w towarzystwie tegoż o-
ficera, zaczął uczęszczać do różnych domów,
w których gościnne znajdował przyjęcie. Dom
hrabiego Hadika, z początku był dla niego
zamknięty, długo przezorny hrabia, sprzeci-
wiał się zawiązaniu bliższych stosunków mło-
dego księcia z jego córką, ale korzystne świa-
dectwa o stosunkach i majątku więźnia, który
nie splamił się żadną zbrodnią, nadto niezło-
mna miłość Anny, skruszyła upór ojca, przy-
jął w końcu w dom swój Marcina i nie
przeszkadzał zakochanym rozwinąć tego uczu-
cia, które wyrosło i spotęgowało się w szkole
cierpienia. Całą następującą zimą, przepędził
Lubomirski wśród wesołych zabaw i tanów,
w najświetniejszych towarzystwach Budy,
a żadna prawie uczta nie mogła się obejść bez
obecności młodego polskiego magnata, który
zachwycał płeć piękną, ujmującą powierzch-
wnością i wymową. Starania feldmarszałka
u dworu wiedeńskiego, otrzymały pożądaną
skutek; cesarzowa zgadzała się na uwolnienie
więźnia i powrót jego do rodzinnego kraju, pod
warunkiem zapłacenia długów, które książę
Marcin zmuszony był zaciągnąć u różnych o-
sób, przez czas dwuletniego pobytu w Budzie.
Odkąd zapadł rzeczony wyrok cesarzowej, po-
wrót do kraju Marcina, zależał zupełnie od
woli stryja Franciszka, który pod różnemi po-
zorami wymawiał się od nadesłania żądanych
pieniędzy, w czasie zaś trwającego w Polsce
bezkrólewia, nie miał młody książę żadnego
środku do przełamania uporu stryja, wszys-
kie starania jego przyjaciół, czynione w tym
celu, okazały się bezskuteczne. Tymczasem
feldmarszałek Hadik, idąc za radą żony, któ-
ra popierała najgoręcej skojarzenie małżeń-
stwa córki z Marcinem, zgodził się na spisa-
nie przedślubnego aktu. Kontrakt ten miał być
rękojmnią dla stron obydwóch, Hadik zamierzył
bowiem na mocy tej intercyzy, poprzeć urzędo-
wnie interesa swego przyszłego zięcia, skoro
nastąpi elekcja króla w Polsce, którym miał
być ogłoszony wkrótce, według powszechnego
rozgłosu, Stanisław August Poniatowski, Stol-
nik Litewski.

W ostatnim dniu miesiąca Maja, w pałacu
feldmarszałka, zgromadzili się przyjaciele,
którzy mieli być świadkami przedślubnego
aktu małżeństwa, postanowionego pomiędzy
Anną Marją hr. Hadik i Marcinem ks. Lubo-
mirskim, nazwiska tych osób były: Antoni ba-
ron de Berlendis, vice-komendant twierdzy,
Karol de Schweibam pułkownik, Franciszek
hr. de la Motte pułkownik i brat jego Antoni
hr. de la Motte. Audytor wojskowy napisał
akt urzędowy, ułożony poprzednio przez ojca

panny i księcia Marcina; po prawej ręce, obok urzędnika, zasiąść mieli małżonkowie, przyszli rodzice panny młodej, po lewej świadkowie; skoro zbliżał się czas odczytania aktu, matka udała się do pokoju córki; tymczasem nadzedł Marcin Lubomirski i stanął obok przyszłego teścia, po chwili, pani Hadik powróciła z Anną, którą narzeczony wziął za rękę, ukłękął wraz z nią i prosił o błogosławieństwo rodziców; po tej krótkiej ceremonii, powstał audytor i odczytał głośno kontrakt małżeństwa, który brzmiał w następujących słowach

W Imię Przenajświętszej Trójcy, Ojca, Syna i Ducha św. Amen.

Tak podobało się Najwyższemu rządcy świata, wszechmocnemu Bogu, jakoteż nam niżej podpisanym, ażeby spisać ten kontrakt dobrowolnego małżeństwa, pomiędzy Anną hr. Hadik z jednej, za zgodą jej rodziców i J. O. Ks. Marcinem Lubomirskim z drugiej strony; oświadczamy więc, wezwawszy bożej pomocy, że nie z innego powodu, jak tylko z czystej miłości, my niżej podpisani, to jest: Marcin Lubomirski, hr. na Wiśniczu i Jarosławiu, książę SP. Rzymskiego, dziedzic Połony, Baru i Kolbuszowa, Starosta Kazimirski, kawaler orderu św. Huberta i Anna hrabianka Hadik, córka Andrzeja Hadika, feldmarszałka J. C. K. A. Mości, właściciela pułku kawalerji węgierskiej, komendanta twierdzy Budy, kawalera wielkiego krzyża wojskowego Marji Teresy i Marji Franciszki urodzonej z hr. Lichnowskich hr. Hadik, przystępujemy do ułożenia i spisania kontraktu małżeństwa, zawierającego się w następujących punktach:

1. Znajemy najprzód, jako dobrowolnie i z czystej miłości, nie z obawy groźb lub kary zawieramy związek, którego żadne okoliczności zmienić ani naruszyć nie mogą, tak przed czasem spełnienia, jako też po dokonaniem małżeństwie.

2. Ponieważ z powodu czasowych obecnych przeszkód, strony obie nie mogą uczynić zażość prawu królestwa Polskiego i wnieść tego aktu do potwierdzenia sądu grodzkiego, przyrzekają to uczynić natychmiast po dopełnieniu ślubnego aktu.

3. Zobowiązują się strony obie, pod przysięgą, jako w przeciągu lat sześciu nie naruszają małżeństwa bez zezwolenia rodziców i słusznej przyczyny (1). Jeżeli pogwałcenie tego aktu, nastąpiło ze strony małżonka ks. Marcina Lubomirskiego, przyrzeka tenże wypłacić natychmiast za to 50,000 zł. reń.; jeżeli zaś z powodu panny, jako małżonki, wtedy ta, na żądanie męża, zobowiązuje się wejść

(1) Domyślać się wypadka, że kontrakt ten zobowiązywał nie dłużej nad przeciąg lat sześciu, po upływie zaś tego terminu, gdyby nie przyszło do ślubu, z powodu nadzwyczajnych przeszkód, strony obie zwalniały się od wszelkich zobowiązań.

do klasztoru, w którym ma pozostawać tak długo, dopóki książę Marcin w bezżennym zachowa się stanie.

4. Jeżeliby w przeciągu lat sześciu, kalcetwo, lub ciężka niemoc dotknęła którą bądź stronę, nie mniej przeto ślub ich nastąpić powinien, za wyjątkiem, jeżeliby choroba wypadła przed końcem terminu, a zatem stała się prawną przeszkodą do dokonania małżeństwa, w każdym zaś razie, ks. Marcin Lubomirski z uczucia miłości dla swjej narzeczonej, zapisuje dla niej darem na wieczne czasy 100,000 zł. reń.

5. Gdyby podobało się Bogu, przed dokonaniem małżeństwa, zabrać z tego świata ks. Marcina Lubomirskiego, daruje tenże na wieczne dziedzictwo najmilszej małżonce swojej 150,000 zł. reń., jakoteż połowę sreber i wszelkich kosztowności, które są w jego posiadaniu.

6. Tenże Marcin Lubomirski, w razie swjej śmierci, po dokonaniu ślubu, zapisuje połowę tak ruchomego, jakoteż nieruchomego majątku żonie, bez względu czy pozostawi z nią potomstwo, lub nie, pod warunkiem jednak, że nie zawrze powtórnego małżeństwa.

7. Ponieważ zaś rzeczony J. O. książę zna słabość i niestałość rzeczy ludzkich, zapisuje pozostałej po nim ukochanej wdowie, nawet w razie powtórnego jej zameścia, 30,000 zł. reń. rocznego dochodu, wraz z dożywociem wszystkich pozostałych po nim ruchomości.

8. J. O. książę mając na uwadze, zmienność natury ludzkiej, przerażony nadto tylu przykładami przeszłości, błaga Boga gorąco, aby odwrócił od niego ten kielich goryczy, który wynika z kłótni i rozwodów małżonków, na wypadek zaś, gdyby podobało się Bogu, ukarać go rozwodem lub rozłączeniem z żoną, zapisuje teje 15,000 zł. reń. rocznego dochodu, wraz z dożywociem trzeciej części ruchomego majątku.

9. Jeżeliby pozostała po ks. Marcinie Lubomirskim wdowa, zechciała wynieść się z Polski, wtedy w miejscu dożywocia, zawarowanego w artykule 6tym, ma otrzymać kwotę pieniężną w ilości 600,000 zł. reń.

10. W razie zawarcia powtórných związków małżeńskich przez wdowę, zapisuje teje J. O. książę, w powyżej oznaczonym wypadku, miasto dożywocia, sumę 320,000 zł. reń.

11. Gdyby, czego uchowaj Boże, miał nastąpić rozwód, wtedy, w razie wyjazdu z Polski, otrzymuje od małżonka, J. O. księcia, miasto oznaczonego w artykule 8mym dożywocia, 71,000 zł. reń., jako dziedziczną własność.

12. JW. Panna Anna hr. Hadik, zapewnia z swjej strony najukochańszemu małżonkowi, J. O. księciu Lubomirskiemu, używanie aż do śmierci wszystkich dóbr przez nią nabytych, nadto przyrzeka uroczystie, że postępować zawsze będzie torem rodziców, których wyborny przykład cnotliwego małżeńskiego pożycia, od

kolebki ma przed oczami; przyrzeka również zszanować swego męża, a do czasu skojarzenia i dokonania tego małżeństwa, sprawować się tak we wszystkim, jako to osobie udarowanej tak wielu przymiotami natury i wychowania przystoi.

13. Jeżeliby nastąpił pomiędzy małżonkami rozwód, czego Boże uchowaj, wtedy wkłada się obowiązek na męża, utrzymania i wychowania dzieci, wyjąwszy wypadku, w którym na żądanie żony i za zezwoleniem J. O. księcia, które bądź z dzieci pozostałoby przy matce, wtedy mąż przyrzeka wyznaczyć odpowiednią kwotę na utrzymanie i wykształcenie tegoż dziecka.

14. Kontrakt ten potwierdza się przy uroczystych zaręczynach i wymianie pierścionków, przysięgą stronobydłych, podpisami ich i przytomnych świadków.

Dan w twierdzy Buda, w Węgrzech, d. 30 Maja 1764 r.

Akt ten napisany w oryginale w języku łacińskim, przetłumaczony i odczytany został po niemiecku, dla wiadomości panny, poczem narzeczeni zamienili pierścionki i przysięgli przed wizerunkiem ukrzyżowanego, który stał na stole; następnie całe towarzystwo udało się do innej przyległej komnaty, w której wspinała zastawiono ucztę. Pani Hadik była opromieniona radością, kochała bowiem córkę, a w połączeniu z polskim magnatem, widziała w świetnych barwach jęj przyszłość i podniesienie własnego domu; życie bowiem zbyt krótkie było ogólną słabością wieku, a dochody Hadików nie wystarczały na opędzenie tysięcy potrzeb, które wynikały z towarzyskiego ich stanowiska. Feldmarszałek nie podzielał radości żony, głębiej sięgając w przeszłość, obawiał się zawodu ze strony zięcia, który nie był jeszcze panem swego majątku i pozostawał w charakterze więźnia, to też przezorny ojciec ułożywszy rzeczony kontrakt, nie zgadzał się na połączenie związku ślubnym małżonków, aż do czasu, w którym młody książę odzyska zupełną wolność i wejdzie w posiadanie majątku, jak widzieliśmy z powyższego aktu, termin lat sześciu był wyznaczony w tym celu. Postanowili rodzice, dla przyzwoitości i uniknienia obmowy, ażeby tytularni małżonkowie pozostawali rozłączeni aż do dnia ślubu, natychmiast więc po tej uczcie, hrabianka miała wyjechać z matką do Hermansztadu w Siedmiogrodzie, gdy książę Marcin do czasu uwolnienia, musiał mieszkać w Budzie. Nie dziw, że w podobnych okolicznościach młodzi zaręczeni niepokoiłi się o los swój wzajemnie i nieraz chmura zwątpienia przesunęła się po ich czole. Ks. Marcin pochochał gorąco Annę i widział w niej ideał swych marzeń, to też odzyskawszy łaskę feldmarszałka, był codziennym gościem w jego domu, a chwile tu spędzone, zaliczał do najpiękniejszych w życiu. Gdy usłyszał w końcu

z ust ojca, słowo zezwolenia na połączenie związkiem małżeńskim z jego córką, nie posiadał się z radości, a w szale upojenia, sam mu podawał najkorzystniejsze warunki w celu zapewnienia przyszłości ukochanej żony, dziś jednak, skoro przyszła stanowcza chwila rozstania, mgła smutku osiadła mu na licu, a po ukończeniu aktu, rzekł do narzeczonej, ściskając jęj dłoń w swém ręku.

— Smutny jest ten dzień dla mnie, najmilsza Anno, skoro upragniona tak gorąco chwila zaręczyn, jest zarazem terminem twego odjazdu; cóżbym dał za to, gdybyśmy mogli przystąpić dziś do ołtarza i połączyć się już na zawsze!

— Czy wątpisz kochany książę o naszym szczęściu? zawołała z przerażeniem Anna. Powiedz prawdę, może jakie złowrogie przeczucia, te smutne nasuwają ci myśli?

— Nie wiem, czy to może nazywać się przeczuciem... ale miałem sen dziwny tej nocy... szedłem z tobą do kościoła, najdroższa Anno. tymczasem nieznan mi jakiś człowiek, z twarzą Judasza, z uśmiechem jadowitym jak żmija, skoczył pomiędzy nas niespodzianie i gwałtem uniósł ciebie...

— Ale cóż stało się dalej, z uśmiechem zapytała Anna.

— Nie wiem, bo przerażony tym wypadkiem, zbudziłem się ze snu.

— W każdym razie, sen ten jest niedorzecznym fałszem, bo żaden, choćby najrzeczniejszy zdrajca, nie jest mocen rozłączyć mię z tobą, kochany książę, przekonasz się nie we śnie, ale na jawie, że Anna umie dotrzymać przysięgi, bylebyś ty tylko dochował jęj wiary...

— Czyż tylokrotną mam jeszcze powtórzyć przysięgę?

— O, nie, nie Marcinie! wy mężczyzno przysięgacie tak często, dziś tej, jutro drugiej, a każda przez krótki przeciąg czasu, jest serca waszego panią... więc nie chcę innej przysięgi, prócz słowa twego, że pisywać do mnie będziesz codziennie do Hermansztadu, a doniesiesz mi wszystko o zatrudnieniach, zabawach i o osobach, które widziałeś, a ja z męj strony, jeżeli tego zażadasz kochany książę, odwdzięczę ci się sowicie i takież sam dziennik dla ciebie pisać będę...

Wypowiedziała to wszystko Anna z wielką żywością i z uśmiechem pozornym wesela, chwila bowiem obecna nasuwała jęj wiele niepokojących i smutnych myśli; starała się utaić je przed okiem narzeczonego, który zachwycony jęj widokiem, patrząc w nią, jak w cudowny obraz, zawołał:

— Zgadzam się najzupełniej, sam o tomyślałem cię prosić Anno, ale żądam nadto nie obietnicy, lecz daru, który posiada tę moc czarodziejską, że nawet po wyjeździe twoim z Budy, uprzytomni przed memi oczami wzrok, twarz i postać ubóstwianej hrabianki...

— Jakiegoż to daru żądasz?

— Przyrzekłaś mi niegdyś, że w razie roz-

łączenia, ofiarujesz mi swój portret, domagam się więc teraz spełnienia obietnicy.

— Dobrze, rzekła z uśmiechem figlarnym Anna, mając mój portret przed oczami, nie będziesz mógł łatwo zapomnieć o mnie, kochany książę....

Wezwanie do zastawionego potrawami stołu, przerwało niemile rozmowę narzeczonych, zmagając ich do udziału w ogólnej biesiadzie.

XVII.

Rozłączeni kochankowie dotrzyмали wzajemnego przyrzeczenia i bardzo często pisywali listy. Dowiadujemy się z korespondencji panny Hadik, o szczegółach jej codziennego zajęcia, o wypadkach i osobach, które poznała w Hermanstadzie. W jednym z listów pisze Anna: „Wstawszy rano, ubieram się i fryzuję głowę, poczem idę do kościoła, żkąd po wysłuchaniu mszy św., wracam o godzinie 10ej i zasiadam z matką i siostrą do śniadania, następnie cały przeciąg czasu aż do obiadu, spędzam na pisaniu tego dziennika i listów, do ciebie kochany książę, nie uwierzysz jak wielką znajduję przyjemność w tej listownej rozmowie, twój obraz tak zawsze przytomny jest w mojej pamięci, że nieraz zdaje mi się, jakobyś stał żywy przed memi oczami.... ale po chwili, smutnego doznaję odczarowania, wspomniawszy na to, jak wielka przestrzeń nas rozdziela. Po obiedzie wychodzimy na przechadzkę, poczem odwiedzają nas goście. Wczoraj hr. Jesowicz przyjechał z Budy i był u nas wieczorem, pierwsze moje pytanie było o ciebie książę, odpowiedział mi, że cię widział niedawno na wieczorze Boremiszy.... nie mogłam ukryć żalu, który przepełnił me serce, skoro pomyślałam, że są tak szczęśliwi, co cię oglądają codziennie, więc z płaczem wybiegłam do mojej komnaty. Wyznać ci muszę szczerze, że przeraziła mię mocno wiadomość o przyjaznych stosunkach twych z domem Boremiszy, wiem bowiem, że ten zrujnowany pan węgierski, ma przesłiczną córkę z czarnemi jak węgiel oczami; wybacz mi kochany Marcinie, że znając niestałość mężczyzn, powątpiewam czasem o twój wierności, ale w tak długiém rozłączeniu, pomimo woli, najsmutniejsze nasuwają się myśli....

W innym liście pisze Anna:

Wczoraj na przechadzce, towarzyszył nam pan Berlendis, który niedawno przybył z Budy i dużo mi opowiadał szczegółów o tobie miły książę!.... nie uwierzysz ile zgryzot przyczylniła mi jego rozmowa, obmawiał bowiem cię najhaniebniej i widocznie usiłował ostudzić w mém sercu miłość dla ciebie, ale zawiódł się okropnie, bo zalewając się łzami, odparłam jego potwarz ze zgrozą, a w końcu uzbrowszy się w mężstwo, nakazałam mu milczenie. Skorzyszał ten niegodziwy człowiek z chwilowego

oddalenia méj matki, a posunął zuchwałość do tego stopnia, że oświadczył nawet swe sentymenta ku mnie, jakby myślał, że ogłaszając złe wieści o tobie, może pozyskać me serce. Jednak z rozmowy z tym niegodziwcem, wyciągnęłam tę korzyść, że mogę cię ostrzedz kochany książę i napomnieć, abys się miał na baczności względem twych krewnych, którzy prawdopodobnie mają udział w tój intrydze. Opowiadał mi Berlendis, że niedawno goniec z Polski, przejeżdżał przez Budę, a wstąpiwszy do ich domu, mówił o tobie, jako o złój konduity i rozrutnym młodzieńcu, nadto, że stryj twój nie myśli o zapłaceniu długów, ale owszem chce posiadać twój majątek i w tym celu dokłada wszelkich starań, ażebyś nie powrócił nigdy do rodzinnego kraju. Nie wierzyłam słowom Berlendisa, bo widocznie ten chytry człowiek usiłował poniżyć cię książę kochany w méj opinji, ale tegoż wieczora, przyjechał z Wiednia mój ojciec, który kazał ci donieść, jako przekonał się najmocniej, że stryj twój nie myśli wcale o uwolnieniu synowca, a więc następującą podaje ci radę: głoszą powszechnie, że Poniatowski zajmie wkrótce tron polski, brat zaś jego generał, żyje w stosunkach najściślejszej przyjaźni z mym ojcem, napisz list do niego z prośbą o protekcję i z doniesieniem, że jesteś zareczony z córką feldmarszałka Hadika; Poniatowski jako przyjaciel naszego domu, nie zaniedba przełożyć twą sprawę kochany książę, królowi swemu bratu, który w jednej chwili może przywołać cię do kraju. Donosi ci także mój ojciec, że ks. Karol Radziwiłł przybył w tych dniach do Eperies z tureckich krajów, radzi zatem, ażebyś napisał list do tego magnata, który używając wielkiego wpływu w Polsce, postara się téż może o przyspieszenie kresu twego uwięzienia. Spodziewam się, że ta wiadomość pocieszy cię miły książę, nie wątpię ani na chwilę, że skoro Poniatowski zostanie królem, wszystko się łak najłepiej, a Bóg miłosierny zmiłuje się nad nami.... kochająca cię całym sercem:

Anna Hadik.

P. S.

Po napisaniu już mego, odebrałam twój list, kochany książę, z poczty. Wymawiasz mi brak zaufania i tłumaczysz się ze swego stosunku z Boremiszą. Wierzę ci zupełnie, mój miły, ale nie dziw się, że słysząc głoszone o tobie pochwały z ust dam węgierskich, powątpiewam niekiedy, czy mój miły książę oprze się stale powabom nadobnych niewiast, które ciągle ma przed oczami....

A. H.

Dzienniki i listy pisywali narzeczeni po francuzku, jeden z listów ks. Marcina, pisany na początku 1765 r. z Budy, brzmi temi słowy:

Adorable Comtesse!

J'ai l'honneur de vous souhaiter le bon jour,

toute la nuit je ne revai que de vous, adorable et uniquement aimée Comtesse, vous qui faites mon seul bonheur et qui le ferait jusqu'à ma mort, avez vous pensé a moi cette nuit? O! Dieu, créateur du ciel et de la terre soit témoin de la forte passion, que j'ai pour mon adorable comtesse Nanette, c'est Toi supreme Etre qui gouverne tout, dirige donc les coeurs des mes supérieurs, pour qu'ils me rendent bientôt heureux. Adorable Comtesse, ce qui concerne la résolution que vous m'avez témoignée touchant les moyens de nous lier plus étroitement, votre bonne résolution me suffit, et puisque vous avez été capable de prendre une résolution semblable, vous serai aussi je m'en flatte, capable de persister. Vous m'aimez toujours, je me fie a vous et a votre constance: mais adorable et très chere comtesse m'avez vous été fidèle hier au soir? ne m'avez vous pas oublié et les promesses que vous m'avez fait, les avez vous gardé? Grand Dieu, la seule pensée me fait mourir d'effroi! Adorable Comtesse, je tombe à genoux, pardonnez moi; vous etes incapable de manquer a votre serment, mais considérez qui aime craint, et moi aussi je crains, mais je vous demande pardon si j'ai vous ai offensé en quelques choses. Je crains Dieu qui me doit punir pour toute l'éternité, si je ne vous aime, de tout mon coeur et si je ne meurs constant, comme je le dis, jusqu'a la mort, sans aucun changement, adorable Comtesse.

Votre fidele très humble et tres obéissant serviteur:

M. Lubomirski.

W dzienniku pisanym w ciągu 1764 i na początku 1765 r. wspomina ciągle ks. Marcin o swęj oblubienicy, ubolewa nad przeszkodami, które nie pozwalają mu się z nią połączyć, codziennie wstawszy rano, po tysiąc razy całuje jęj portret i gorącemi oblewa go łzami. Raz, nieodebrawszy z poczty od Anny Hadik oczekiwanego listu zaniepokoił się mocno i powątpiewał przez chwilę, o jęj wierności, ale wkrótce odrzucił wszelką myśl nieufności i powtarzał swą zwyczajną w podobnych przygodach modlitwę: O grand et eternel Dieu rend heureuse l'adorable comtesse Anne Hadik je t'en supplie au nom du sang que tu a versé pour le salut de nos ames!... Skoro nadeszła chwila spoczynku, w przystępie głębokiego smutku powiada: „je me suis couché fondant en larmes sur le canapé, son portrait en main et le crucifix dans l'autre.“

Mieszkał ks. Marcin w Budzie w domu pułkownika de la Motte, który miał główny nadzór nad nim, jako komendant części miasta, on też i niejaki ksiądz Stafford byli ciąglemi jego towarzyszami, stosunki zresztą miał bardzo obszerne, zaznajomił się bowiem z najpierwszemi domami w Budzie, ludzie szukający losu, jakotęż podupadli magnaci, starali się o jęgo przyjaźń, pomiędzy temi ostatnimi

był Władysław Boremisza; ten słysząc o wielkiej fortunie i świetności Marcina, zaprosił go najprzód do swego domu, podejmował go gościnnie, w końcu zaś oświadczył, że gotów jest poświęcić się na usługi księcia i towarzyszyć mu do Polski. Oto jest jeden ustęp z dziennika, w którym opisuje książę przyjęcie, którego doznał w domu Boremiszy:

Dnia 4 Grudnia 1764 r.

Dziś wieczorem byłem w mieszkaniu Boremiszy, który pochodzi ze starożytnej węgierskiej familji, ale utracił do reszty zrujnowany przez poprzedników majątek, teraz zaś zmuszony jest mieszkać w Budzie wraz z jedynaczką szesnastoletnią córką. Boremisza jest słusznego wzrostu, pięknych rysów twarzy, może mieć przeszło czterdzieści lat wieku. Skoro przywitał się ze mną gospodarz domu, zawołał natychmiast swoją córkę Marję, która jest obecnie jedynym skarbem jaki mu pozostał, a nie ukrywa wcale, że jest dumna z jęj piękności. Marja jest w istocie piękną, a może najpiękniejszą z tutejszych dziewczyn węgierskich, ma wielkie czarne błyszczące oczy, w których odbija się gorąca dusza i serce do miłości skłonne. Wymieniwszy ze mną słów parę, pozostawił mię gospodarz sam na sam z córką, która widząc mię po raz pierwszy, nie spuszczała wcale oczów, owszem nie zarmiowała się ani razu i rozmawiała ze mną bardzo śmiało. Wyznaję, że w innym razie, gdybym miał serce wolne i myśl nie zajętą innym przedmiotem męj miłości, mógłbym w tém *tete a tete* z młodą i nadobną węgierką, ulegnąć pokusie, ale dziś żadna z niewiast, oprócz tęj, którą uwielbiam, nie jest mocną opanować mego serca, ani na jedną chwilę. Rozmawiałem z nią wprawdzie dużo o teatrach i reduktach tutejszych, o pięknych damach i kawalerach, o ceremonji wojskowej, która odbyła się tu niedawno z powodu poświęcenia chorągwi hr. Giulaya i o wielu innych tym podobnych nowinach, ale ani jednego słowa nie wyrzekłem o miłości, a kiedy dziewczyna kierowała widocznie ku tęj stronie rozmowę, udawałem, jakobym nie domyślał się wcale i zwracałem jęj uwagę do innego przedmiotu. Przekonałem się już nieraz, że młode węgierki, są nierównie śmielsze od naszych polek mianowicie w stosunkach z mężczyznami, a gwałtowne i pochopne są do kochania, nie mniej pono jak włoski. Godzina upłynęła na rozmowie z córką, poczem nadszedł ojciec, a za nim wniesiono wino; owóz po spełnieniu jednego i drugiego kieliszka, zawiązała się rozmowa, w której opowiadał mi Boremisza szeroko o niepowodzeniach swych i o kłótni z hr. Schönbornem, rządzą komitetu, który to wypadek skłania go ostatecznie do opuszczenia Węgier i szukania losu w obcym kraju, poczem rzekł wskazując na córkę:

— Gdybym nie miał na myśli losu tego jedynego dziecięcia, wyzwałbym Schönborna na pojedynek i pomścił się za obelgę lub zginął

ocalając mój honor, ale wspomnienie na obowiązki ojca, nakazuje mi ostrożności powstrzymuje przyrodzoną żywość. Znając wysokie sentymenta W. Ks. Mości, uważałbym się za szczęśliwego, gdyby mię raczył zaliczyć do grona sług swoich, w takim razie sprzedałbym mój majątek i udał się z nim do Polski....

— Dziękuję za zaufanie W. Pana, odparłem z uśmiechem, wielki to zaszczyt dla mnie, że tak godna osoba ofiaruje mi swoje służby, ale w obecnym położeniu mojem, dwóch tylko paziów węgierskich i hajduk jeden, cały mój dwór składają.

— To też zamawiam łaskę W. Ks. Mości na przyszłość, odpowiedział z niskim ukłonem Boremisza, poczem dodał:

— Ośmielam się dziś prosić tylko o protekcję W. Ks. Mości, jako zadatek szczodrobliwości pańskiej.

— Jakaż protekcją mógłbym usłużyć W. Panu?

— Mieszka obecnie w Eperies rodak W. Ks. Mości, znany z wielkiego imienia, fortuny i hojności, ks. Karol Radziwiłł, o którego znaczeniu, bogactwach i wysokich sentymentach honoru, cuda rozpowiadają, otóż umyśliłem w mojem nieszczęściu upraszać o list protekcyjny do tego księcia, ażeby 1,000 zł. reń. zaliczyć mi raczył, a za tak wielką łaskę, postaram się odслужиwać W. Ks. Mości, skoro nadjedzie chwila jego powrotu do kraju.

— Żałuję, że nie jestem w możności obecnie uczynienia téj małej przysługi W. Panu, bo sam oczekuję na pieniądze, które jegomość stryj mój dobr., powinien był oddawna nadesłać na zaspokojenie długów, co zaś dotyczy się protekcyjnego listu, o który mię W. Pan prosisz, nie potrzeba tegoż wcale, ponieważ sam niezadługo spodziewam się udać do Eperies, skoro odbiorę odpowiedź od ks. Karola Radziwiłła na list mój ztąd do niego pisany i otrzymam pozwolenie wyjazdu. Za widzeniem się z ks. Radziwiłłem, nie zapomnę zarekomendować mu W. Pana, bylebyś tylko sam znajdował się wówczas w Eperies.

Uradowany Boremisza, tysiączne składał dzięki za obietnicę rekomendacji ks. Radziwiłłowi, którego imię słynie w całych Węgrzech, a codziennie rozgłaszają różne wieści o jego wspaniałomyślności i niewyczerpanych skarbach.

Na téj rozmowie, zakończyła ks. Marcin notatki w dzienniku pod d. 4 Grudnia; taka jest ogólna cecha pamiętników i korespondencji jego, w czasie pobytu w Budzie; jak widzimy z ustępu rozmowy z Boremiszą, oczekiwał on w tym czasie na pozwolenie wyjazdu do Eperies, dokąd wybierał się na wiosnę dla poratowania zdrowia, a głównie dla porozumienia się osobistego z ks. Karolem Radziwiłłem.

XVIII.

Nowy rok 1765 zaczął się pomyślnie dla ks.

Marcina, odebrał bowiem list z Polski z doniesieniem, że król nowo obrany Stanisław August, rozmawiał już o nim ze stryjem Miecznikiem W. K., który niezawodnie przysłał mu żądane pieniądze, ułatwi powrót do kraju i odda całą spuściznę po ojcu. Tymczasem otrzymał książę pozwolenie wyjazdu do Eperies; kiedy gotował się do podróży, w pierwszych dniach miesiąca Marca, jeden z paziów jego węgierskich, oznajmił mu, że przybył posłaniec z listem od ks. Radziwiłła z Eperies i że chce sam mu ten list doręczyć; kazał więc wprowadzić owego gońca.

Młody mężczyzna, w kontuszu i żupanie, z podgoloną głową ukazał się na progu; skoro go spostrzegł książę, okrzyk zadziwienia wyrwał się z jego piersi:

— Jan Hryniewicki! czy mię wzrok nie myli.... coś W. Pan porabiasz w tych stronach?

— Wdzięczny sługa W. Ks. Mości! odrzekł zapytany zgłębokim ukłonem, zbliżył się z listem, który wręczając, dodał:

— Jestem obecnie w służbie J. O. Ks. Karola Radziwiłła, który ulitował się nad mym nędznym losem i przyjął mię do swych nadwornych pułków, byłem z nim w niejednej potyczce i towarzyszyłem mu na wygnaniu; błakaliśmy się długo po tureckich krajach, aż w końcu oparliśmy się w Węgrzech, w Siedmiogrodzkiej ziemi.... wiele doznałem trudów, ale wszystko się opłaci na służbie u tak wielkiego i szczodrobliwego pana, któremu daj Boże! jak najdłuższe życie w pomyślności i sławie. Dowiedziałem się niedawno, że W. Ks. Mość mieszka w Budzie, więc gorąco pragnąłem ujrzeć oblicze J. O. mego łaskawcy i dobrodzieja, jakotóż nie pominąłem pierwszej wydarzonej okazji i prosiłem J. O. księcia pryncypała mego, ażeby mi nie odmówił tego zaszczytu i szczęścia wręczenia listu W. Ks. Mości.

— Dziękuję W. Panu za ten dowód niewygasłej pamięci i sentymentu jego dla mnie, ale powiedz mi W. Pan, jak wydosłałeś się z więzienia po owéj niefortunnej wyprawie pod Białym-Stokiem?

— Uwolnienie moje, jakotóż złagodzenie kary, zawdzięczam wysokiéj protekcji dzisiejszego pryncypała mego, skazany byłem bowiem wyrokiem wojennego sądu, na rozstrzelanie, kiedy idąc za radą przyjaciół, prosiłem o instancję J. O. Ks. Karola Radziwiłła, jakoż nadzieja nie omyliła mię wcale, bo ten pan miłosierny ulitował się nad losem chudego pachołka, a protekcją swoją u J. W. Hetmana W. K., wyjednał mi ulaskawienie od kary śmierci, którą zamieniono na pięcioletnie odsiedzenie w lochu, po upływie zaś tego terminu, na żądanie mego ojca, odesłano mię do jego domu. Przykrzyło mi się w więzieniu, zwłaszcza, że okuty w kajdanach i zamknięty w ciemnicy, nie widziałem przez lat pięć słońca i nie zażywałem świeżego powietrza; ale znając surowość ojca, nie sporo mi było po-

wracać do domu, więc z wielkim strachem i drżeniem członków, stawilem się przed rodzicielskim obliczem. Okrutnie przywitał mnie jegomość, bo powiedział mi tylko: „gracko zarabiasz na chleb hultaju, miasto pilnować służby w domu, jak słyszę, rozbijasz po drogach!” i niesłuchającłomaczenia zawołał czterech hajduków, którzy rozłożyli mię na kobiercu, a sam zaś odliczył mi dwadzieścia pięć batów. Nieskończyły się na tém utrapienia moje, bo ojciec zawsze płonnych anajniesprawiedliwszych gadań ludzkich słuchał; słowem wierzył wszystkiemu, co kto bądź wymyślił ze szkodą moją, a przypisując mi coraz nowe kryminały, sądził mię i karał za nie. Skoro sprzykrzyło się jegomości, że w domu siedzę, wysłał mię do dóbr zastawnych, żebym posesora pilnował, tego i owego mu zabraniał, co wypełniałem akuratnie, z wielką szkodą moją, bo skoro pan posesor wystąpił ze skargą, wyparł się ojciec wszystkiego zgoła i z wielkim mym wstydem, strofował mię publicznie w najdystygowańszej kompanji. Wiele tym podobnych doznałem afrontów, prócz plag, których nie szczędził pan ojciec, nakoniec pojechawszy raz domiasteczka, kupił mi u OO. Franciszkanów habit i ugodził się z niemi o przyjęcie mię do nowicjatu. Oświadczyłem, że nigdy nie będę księdzem, bo nie mam wokacji od Pana Boga, ale ojciec nie uważał na to, kazał mię związać i do nowicjatu zawieźć, mówiąc: jak przyjadę a zastanę cię w domu, każę jakiemu opojowi, aby ci w łeb wypalił. Po takowem pożegnaniu, wyjechał jegomość. mnie zaś, według dyspozycji jego, zawieziono do klasztoru Franciszkanów, z kąd jednak wyostałem się wkrótce, bo dobrodziejże uzalili się nademną, pieniędzmi i innemi potrzebami na drogę opatrzyli. Wstąpiwszy do domu, wziąłem jednego konia pod siebie, drugiego pod służącego, z którym puściłem się w podróż i nie oparłem się, aż w Nieświeżu, w rezydencji J. O. Ks. Radziwiłła wojewody wileńskiego.

— Cieszę się, że znalazłeś WPan łaskawe względy w oczach tak wielkiego senatora, jakim jest Karol Radziwiłł, ale powiedz mi, proszę, co porabiacie w Eperies i jak długo ks. wojewoda wileński, zamierza tam zabawić?

— Smutno nam jak zazwyczaj w cudzoziemskim kraju, ale teraz zabawiamy się lepiej, odkąd przyjechała do nas JPani Morawska, siostra J. O. księcia, na którą z początku rozżalony był srodze za jój małżeństwo z JP. Morawskim, ale jak rzuciła mu się do nóg i prosiła z płaczem, ażeby się nie gniewał, wkrótce zmiękł, wpół ją obłapał i ucałował, poczem zawołał z uśmiechem: „szatan widzę z ciebie, nie kobieta, moja Tosiu, bo trzeba wiedzieć WPani siostrze, że skoro

wieść doszła o tém haniebném małżeństwie, zakląłem się najsolemniej, że dopóki go się nie wyrzekniesz, znać cię i widzieć nie chcę; ale istną nawiodłaś na mnie pokusę, bo skoro ujrzałem WPanią, zapomniałem o przysiędze, a tak rozczuliłaś mię srodze, że ledwo nie zapłakałem wraz z tobą.“ Tak to krótko gniewa się nasz wojewoda, a raczej wcale gniewać się nie umie, nieraz wprawdzie rozsierzdzi się i ukarze którego z dworzan, skoro głowę zbytne zagrzeje winem, ale po trzeźwemu lituje się nad cudzą krzywdą i takową nadgradza hojnie....

— Nie potrzebujesz mi WPan tego powtarzać, bo znam dawno ks. wojewodę i cenię wysoko jego przymioty; teraz pozwól mi WPan przeczytać list, który do mnie przez ciebie pisze, sam zaś odpocznij po trudach podróży, a da Bóg doczekać jutrzejszego poranku, może wyruszę do Eperies z WPanem.

Posłaniec K. Radziwiłła, oddawszy głęboki ukłon, wysunął się z komnaty, a ks. Marcin wziął się do czytania listu, który brzmiał w następujących słowach:

List W. Ks. Mości w ojczystym pisany języku, wielkie mi sprawił zadowolenie, oświadczam nadto, że los jego obchodzi mię mocno, oprócz związku krwi, który nas łączy, mam inne jeszcze powody interesowania się osobą W. Ks. Mości; podczas pobytu W. K. M. na Litwie, podziwiałem jego urodę, układną i mężką, jakoż słyszałem dużo o rycerskiej odwadze W. Ks. Mości, którą w niejednej okazałeś potrzebie. Odkąd przyjechałem do Węgier, codziennie słyszę opiewane *merita* i talenta W. Ks. Mości, tak wielkie pochwały, oddawane przez cudzoziemców rodakowi i kolidatowi memu, najwyższe przynoszą mi zadowolenie. Jako W. Ks. Mość żądałeś, napisałem dwa listy do Polski z *instancją*, jeden do J. O. Ks. Miecznika, drugi do JW. Branickiego Hetmana, *reprezentowałem* tym panom smutny los W. Ks. Mości, którego wysokie talenta podziwiane są tutaj powszechnie, zaklinam ich zatém, ażeby bacząc na zacność krwi własnej, nie dozwolali dłużej pozostawać W. Ks. Mości na wygnaniu i przywołali go do kraju, gdzie niejedną rzeczypospolitęj możesz oddać przysługę. Oczekuję niecierpliwie wraz z siostrą moją JPanią Morawską na przyjazd W. Ks. Mości do Eperies, a nie skłamię dodając, że prawie wszystkie tutejsze damy wyglądają z upragnieniem tegoż przyjazdu, bo mówią tu o W. Ks. Mości wszędzie, jako o wielce urodziwym i utalentowanym kawalerze, który podbił umysł i serce najpiękniejszej panny w Budzie.

Pozostaje W. Ks. Mości zawsze życzliwym.

K. Radziwiłł.

(d. e. n.)

DWA STAROŻYTNE KOŚCIOŁY PARYZKIE.

Przybywający do stolicy Francji, zwłaszcza na czas krótki, przypatrują się jej na tej linii wspaniałej bulwarów, gdzie panuje nieustająca wystawa elegancji i przepychu, lub biegną obejrzeć stary Luwr będący zewnątrz obrazem potęgi dawnej monarchji, wewnątrz olbrzymim bazarem, który wypowiada wielkość wpływów, stosunków, sławy i ambicji Francji. Tam podpada pod oczy, wszystko co czaruje, łśni, zdumiewa, historia zaś miasta, podaje nam dopiero to, co uczy, a historję miasta każdego, objaśniają niezaprzeczenie w większej połowie jego kościoły, jako gmachy będące kolebką starych tradycji ludu, co je wznosił, jako utwory społeczności całej, której życie na ich murach się odbiło. „Wielkie budowle, powiedział poetycznie Wiktor Hugo, są tak jak wielkie góry, dziełem wieków; czas jest budowniczym, a mularzem kraj cały.“

Paryż zrodził się, jak wiadomo, na tej wyspie rzeki Sekwany, po dziś dzień zwanęj *la Cité*, której kształt przypomina okręt lub kolebkę. Tu więc wypada szukać jego najstarszych kościołów. Pierwszym, do którego mnie raczej trafił, niż wybór zaprowadził, był rzeczywiście najdawniejszym, niegdyś należącem do opactwa benedyktynów *St. Germain des Prés*. Wyznaję, że weszłam, cała zajęta wspomnieniami z dziejów Francji poczerpniętymi, boć to było państwo udzielne, ta jurydyka benedyktyńska, gdzie opaci, tu jak i w należących doń wioskach, sprawowali prawie monarchiczną władzę. Mieli dwór jak królowie, swoje trybunały, swoich urzędników wysokich, wypowiadali wojnę, formowali pułki, nakładali kontrybucje. Fosy oddzielały ich od reszty miasta, na wałach wykonywała się kara śmierci; władcy Francji długo nie śmieli zadzierać z tych mnichów potęgą, narreszcie złamali ją przez duch czasu poparci; zrównały się wały, wypełniły rowy, gruntu w obręb miasta wcielały się powoli i nowemi pokrywały budowlami, a wielka rewolucja przemieniła kościół na fabrykę prochu, który następnie odnowiony, dopiero w 1836 roku w dzisiejszej ukazał się powierzchowności.

Zamknięty wśród ciasnych i gęstych ulic starej części miasta, kościół ten poświęcony św. Germanowi biskupowi, zaledwie frontonem swym poważnie imponującym, daje się widzieć przechodniom, od strony nowszej ulicy Bonaparte. Gdy weszłam, summa już była zaczęta, nie troszcząc się zatem czy w tych ciemnych filarach, w tych kolorowych arebeskach sklepień, przeważa stylromański czy inny, usiadłem w pośród lewej nawy, przy jakiejś grobowej kaplicy. Zarzucano mi już, że w złym świetle przedstawiam wszystko co

francuzkie nabożeństwo nie wielce mnie zbudowało, nie żebym miała zaprzeczać szczerości uczuć, szczupłej garstki prawdziwie pobożnych paryżan, ale że mnieraziła w obrzędach pewna teatralność, której wprostocie i powadze odbywanych u nas nabożeństw dostrzedz niepodobna. Naprzód wynajmowanie krzeseł, przedawanie świeczek i obrazków wewnątrz świątyń, robi je miejscem targów i przemysłu, w sposób nader rażący. U nas też nie nawykliśmy widzieć, aby tak na każdym kroku władza świecka duchowną wspierała; kapłani przechodzą sami, a tłumy rozstępują się przed niemi, tam wiecznie księdzę przeprowadza wystrójony w pończochy i w kokardy u ramienia szwajcar, bezustannie na znak powagi swego urzędu, stukający wysoką laską o posadzkę. Być może, po części dla tego, że nas razi to, do czegośmy nie nawykli, ale i widziane po raz pierwszy w kościele św. Germana (*) rozdawanie poświęconego chleba, wedle dawnego zwyczaju, bardziej uśmiech na usta, niż pobożną skrucę w sercu mojem wywołało. Patrzę, idzie naprzód ksiądz w wykarbowanej komży, a za nim lokaj we fraku, niosący w eleganckim koszu wyłożonym serwetą niezliczoną ilość drobnych kawałków pokrajanego ciasta. Biorę jeden, kosztuje, to briosza wyborna, a spostrzegam się, że niektóre paluszki dość głęboko zapuszczają się we wnętrze tego kosza żywiciela, czyli raczej uświęciciela pobożnych. Niech mi darują ci wszyscy, których być może, że ten obrządek w paryzkich kościołach przejmuję do głębi, ja tu spisuję wrażenia, jakie na mnie rzeczy widziane sprawiły, a chcę być prawdziwą. Cóżem winna, że mi się wydawało zawsze, jakoby w naszej przeszłości były tak piękne wzory prawdziwie umoralniającej pobożności do naśladowania, iż w Paryżu już ich nam szukać nie trzeba, a co większa, gotowam twierdzić, że te wszystkie pobożne zwyczaje i instytucje, które ztamtąd wraz z krynolinami i kapelusikami wywozimy, są jałowe, nie będące w stanie podnieść poziom moralny naszego społeczeństwa, ale co najwięcej pozostać tylko nałogiem nielicznej koterji.

Te mniej więc uwagi, zaprzętały mnie właśnie w paryzkim kościele, a powróciwszy myślą ku ziemi naszej, oczy na ołtarz bocznej kaplicy zwróciłam. Miły Boże! czyjeż to szczątki śmiertelne spoczywają pod tym kamieniem grobowym? wszak to jeden z opatów bene-

(*) Oprócz tego kościoła *St. Germain des Prés* na lewym brzegu Sekwany, jest drugi na prawym przy Luwrze *St. Germain l'Auxerrois* i trzeci *St. Germain en Laye*, już za Paryżem, gdzie pochowany ostatni król angielski z domu Stuartów, Jakób II.

dyktyńskich, niegdyś król Polski Jan Kazimierz, kazał tu pozostawić serce swoje, podczas gdy resztę zwłok jego, dla umieszczenia w świetnych przodków szeregu, powieszono nad Wisłę na Wawel. „Boże! ofiaruję ci serce moje,“ opiewa napis pod wizerunkiem rzeźbionym, a wspomnienie tego serca przepełnione-go łzami i goryczą, boleśnie odbiło się w mój rozżalonyj piersi....

Lecz nie odbiegajmy od przedmiotu, albowiem założeniem mém jest dzisiaj przyjrzeć się wraz z czytelnikami temu zakątowi Paryża, objętemu ramionami Sekwany, który był jakby zawiązkiem jego dalszego rozrostu. Przy dwóch mostach na północ i na południe, stały dwie bramy będące same w sobie forteczkami, (*le grand et le petit Chatelet* (*)), które stróżowały bezpieczeństwa ówczesnego Paryża. Gdy mu jednak było za ciasno po jakich kilku wiekach, przekroczył naturalne fortyfikacje jakie mu utworzyła Sekwana, rozrastał się dalej po za wodą i rzędem murów i wieżyczek granice swoje wśród półnadrzeżnych oznaczył. Wkrótce jednak bezustanku budujące się domy, stały się jakby powodzią co podmyła i zniszczyła ślady tych odgraniczeń pierwotnych. Aż wstąpił na tron Filip August i potężną tamę z baszt i wieżyc położył tym zuchwałym, do coraz większego rozpościerania się rozszczeniu. W tym obwodzie zakreślonym potężną dłonią, cały wiek tuła się do siebie gęsto pobudowane domy, piętrząc się coraz wyżej, bo im brakuje przestrzeni, sąsiad wynosi się nad sąsiada, żeby powietrza trochę zachwycić, ulice stają się coraz ciaśniejsze, wolnych placów coraz mniej, coraz duszniej w niewielkich ogrodach, aż narzeszcie rozrastające się szeregi budowli, wyskoczyły po za mury Filipa i rozpierzchły się swobodnie na wzgórzach przedmieść bez symetrii, bez pozorowego ładu lecz z malowniczym przeplataniem gajów zielonych, wśród wonnych kwater, ogrodów i sadów. Już w końcu XIV wieku dla nowego grodu, nowych murów potrzeba, stawiaje Karol V, ale miasto rośnie bez przerwy, bo to zbiornik do którego się schodzą wszystkie spadki geograficzne, polityczne, moralne i umysłowe kraju całego, gdzie wszystko co jest jego życiem, jego duszą spływa i nagromadza się kropla po kropli. Wiktor Hugo powiedział o Paryżu: „jest to ogromna studnia cywilizacji, ale także jej ściek najbrudniejszy.“

W takich warunkach przyspieszonego, ze wszech stron napierającego rozwoju, musiało olbrzymio rosnąć miasto; mury Karola miały zatem los fortyfikacji Filipa; były przekroczone, uważane za nieistniejące i wcielone niejako we wnętrze wielkiej całości. „Od Franciszka I było w Paryżu 16 jurysdykcji,

z których każda miała nawet swój osobny przegierz i plac do tracenia winowajców, trwało to prawie aż do wielkiej rewolucji,“ (powiada Laboulaye professor historii w kollegium francuzkiém). Wyróżniały się jednak wśród innych niby trzy miasta, zanadto odrębne, aby były kompletnemi same w sobie. Każde zatem dwóch drugich potrzebowało. We właściwém mieście *la Ville*, największej z tych części na prawym brzegu się rozciągającej, obfitowały pałace, po lewej stronie wody w dzielnicy zwanéj *l'Université* główną ludność stanowiły szkoły, w trzeciej najstarszej *la Cité* najwięcej było kościołów, Tutaj też powstały w owym wieku XII który wraz z jego poprzednikiem historycy francuzcy nazywają wiekiem ciemności, brudu i krwi, dwie świątynie naprzeciw siebie stojące, niegdyś wśród domostw zaciśnione, dzisiaj patrzące na siebie i dopowiadające się jedna drugą w swém dziejowém znaczeniu: Święta Kaplica (*Sainte Chapelle*) i kościół N. Marji Panny, (*Notre-Dame*). Pierwsza, kaplica monarchów, wzniesiona przez Ludwika św., druga olbrzymia katedra miasta, na którą składały się mnogie pokolenia w ciągu trzech wieków jéj budowania po sobie następujące.

Już kiedy św. Dyonizjusz w III wieku, a św. Marcin w IV po Chrystusie nawracali Gallów pogańskich, są ślady, że w miejscu, gdzie dziś stoi pałac sprawiedliwości, we wspomnionéj najstarszej części miasta, której odnogi Sekwany, za naturalne służyły fortyfikacje, był rodzaj grodu czy wieży. Tam przemieszkiwali późniejsi władcy Franków; był to środkowy punkt administracji cywilnej, a tuż obok stała świątynia, obrządkom religijnym poświęcona. Była to kaplica, początkowo pod wezwaniem św. Mikołaja. Już w XIII wieku przebudował ją zupełnie Ludwik IX i łożąc kosztą nie małą, uczynił całą połyskującą od złota i drogich kamieni. Tam złożył koronę cierniową, którą zakupił od Baldwina, cesarza Jerozolimskiego za 100,000 franków. Miała to być ta sama, którą przed ukrzyżowaniem włożono na głowę Chrystusa Pańa. Relikwia ta wystawiona była przed oczy wiernych naprzód w kościele opactwa św. Antoniego. Wszystkie kapituły i zakony dostały polecenie stawienia się w uroczystéj procesji z relikwjami swoich kościołów, dla oddania czci męczeńskiej koronie Zbawiciela. Lecz księża opactwa św. Dyonizjusza, którzy utrzymywali, że właśnie w ich posiadaniu jest prawdziwa korona cierniowa, nie przynieśli z sobą téj najcenniejszej swojej relikwji. Kanonicy św. Genowefy nie chcieli téż przynieść relikwjarza ze szczątkami swéj patronki, twierdząc, że wtedy dopiero mogą go wynieść z kościoła, gdy relikwje św. Marcelego, przechowywane u Panny Marji, przybywają doń w odwiedzinny. Król Ludwik przyjął tę wymówkę etykiety i sam, białą odziany tuniką, bosy, z odkrytą głową, niósł na swych ramionach pospo-

(*) Dzisiaj w miejscu pierwszego, jest teatr tego imienia, przewyższający wszystkie inne paryzkie, wspaniałością wystawy i dekoracji.

łu z bratem Robertem koronę przenajświętszą. Ta uroczysta procesja, której towarzyszyły tysiączne tłumy, pociągnęła naprzód ku kościołowi Panny Marji, a potem do kaplicy św. Mikołaja, już przygotowanej, na przyjęcie relikwji. Baldwin bowiem, spieniężywszy cierniową koronę, sprzedał jeszcze za grube pieniądze Ludwikowi IX, drzewo krzyża św., oprawno w relikwiarz zwany krzyżem tryumfu, mający szczególny dar łaski udzielania zwycięstwa tym, co go posiadali; wszakże władca Jerozolimy sprzedał go w czasie, kiedyby go potrzebował najwięcej, bo właśnie nie dopisało mu zwycięstwo.

Król francuzki nie szczędził kosztów, aby świątynię uczynić godną tych religijnych skar-

świątyni, zostawił szczegółowy opis życia jędygnitarzy, życia nacechowanego zniechęcałością, pychą i ciemnotą.

Jakkolwiek trzech księży obowiązanych było czuwać co noc nad skarbcem świątyni, skradziono zeń 1575 roku drzewo krzyża św., a opinja współczesnych obwiniała o tę świętokradzką sprawkę Henryka III, że potrzebując pieniędzy, zastawił bogatą relikwję Wenecjanom; czy ta zguba powróconą była św. Kaplicy, czy też posiadała jeszcze inne relikwie z drzewem prawdziwego krzyża, nie wiem, dość, że jeszcze po rok 1770 wypędzano czartha z ludzkiego ciała, za pomocą krzyża świętego. Wśród nocy Wielkiego Piątku, zbiegali się zewsząd opętani, napelniając kaplice i ję



Kościół Panny Marji (Notre-Dame), w Paryżu.

bów. Była odzielona jakby na dwa piętra. Wyższe dla króla i jego dworu, niższe dla osób przychodzących z miasta. W górnej kaplicy był skarbiec z relikwiarzami i biblioteka. Z początku duchowny zawiadowca świętej kaplicy, nosił skromne miano kapelana, później kustosa i arcy-kapelana, a gdy Klemens VII dozwolił im celebrować nabożeństwo z mitrą, pierścieniem i pastorałem, oraz udzielać błogosławieństwa ludowi w czasie procesji w obrębie pałacowym się odbywających, to tak ich wbiło w pychę, że przybrali nazwę prałatów, a w jakimś akcie urzędowym, przechowanym w parlamencie, prałat taki nazwany jest najwinnie papieżem św. Kaplicy. Boileau Despréaux pochowany w dolnej części tej

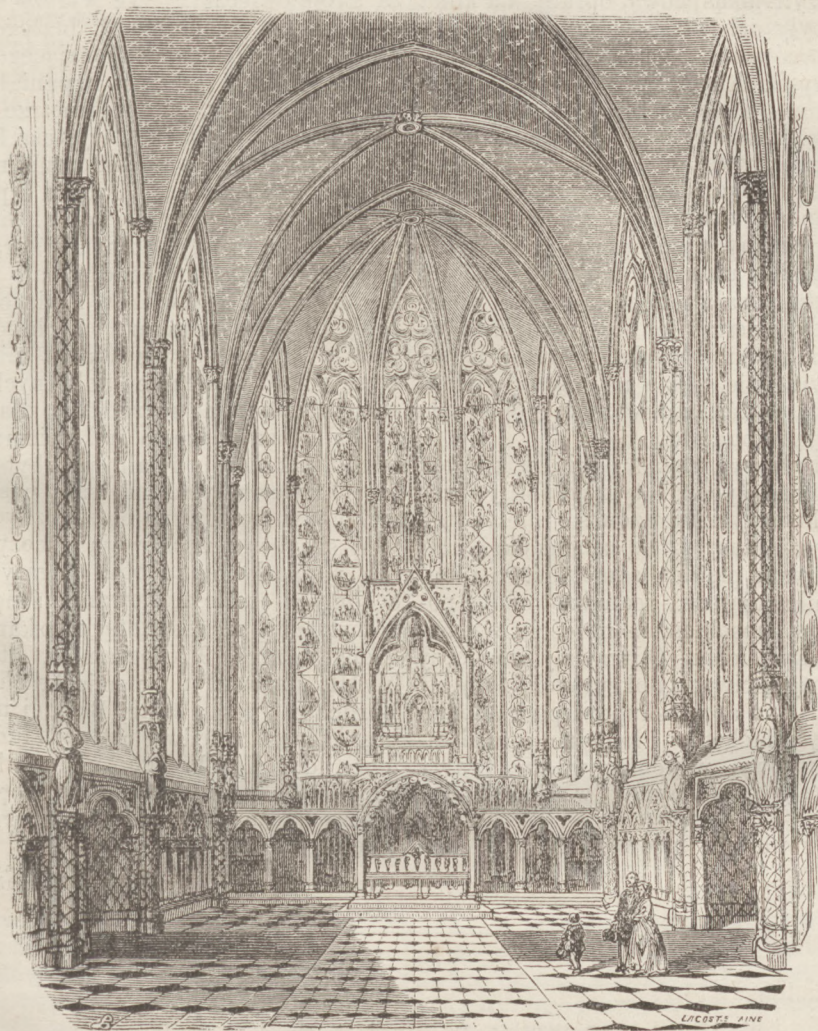
przedsonki krzykami, jękami i innymi konwulsyjnymi objawami. Nareszcie zjawiał się kantor uzbrojony drzewem krzyża św., djabli czmyhali i wszystko wracało do ciszy i ładu.

Po wielkiej rewolucji rozproszyły się relikwje, a kaplica służyła na skład archiwum izby obrachunkowej, dziś odnowiona jest w dawnym stylu, ażeby w odświeżonej szacie pokazała się taką, jaką wyszła z rąk architektów XIII wieku. Kolorowe okna są od góry te same cc przed wieki, od dołu na trzy łokcie przeszło musiano dać nowe szyby, zupełnie stosując je do dawnych. Pokazują jeszcze miejsce, gdzie było oratorium św. Ludwika i gdzie jego śmiertelne członki złożono. Zresztą ołtarz nie ma jeszcze żadnych ozdób i zapewne nie

mały czas upłyne, nim się zaczniesz przed nim odbywać nabożeństwo.

Podczas kiedy święta Kaplica jest *starożytnością nową*, w której jeszcze nie wykończono złocień i malowideł, naprzeciw niej będący kościół Panny Marji (*Notre-Dame*), dźwiga swe misternie wycinane wieżycy, ponad lunę światła gazowych dzisiejszego wymysłu, ponad gwar miasta chępliwego, że przoduje dzisiejszej cywilizacji i temi wieżycami tonie w powietrznych błękitach majestatycznie i ponuro,

statni monarchowie Francji, a kapituła kanoników, była dawniej taką potęgą, że dość przytoczyć jeden szczegół, aby jej wielmożność ocenić. Pewnego razu, król Ludwik VII, przybywszy przed kościół Panny Marji, zastał drzwi jego przed sobą zamknięte. Gdy kazał zapytać o przyczynę, odpowiedziano mu: „Jesteś człowiekiem, który śmiał się targnąć na święte zwyczaje i swobody kościoła św. Byłeś tak zuchwały, żeś śmiał nocując w Creteil, wieszerać nie swoim kosztem, ale na



Święta Kaplica.

wyraźnie przed groźbą wieków nieulekły. Ileż to tam wszakże zmodyfikowanych przez bieg czasu pojęć, wskazuje nam historia téj świątyni. Koło niej grupowały się niegdyś owe sławne obchody *święta szaleńców* (*fete des fous*) istne saturnalia z czasów pogańskich, gdzie gorszące sceny poświęcone zwyczajem, któreby dziś pióro opisywać się wzdragało, odbywały się pod bokiem świątyni i w samym jej wnętrzu. Dzwon jej olbrzymi *le Bourdon* 976 funtów wazący, głosił ważne i uroczyste dla miasta lub kraju chwile, tu się koronowali o-

koszt mieszkańców, którzy są poddanymi kapituły; dla tego drzwi świątyni naszej pozostałą dla ciebie zamknięte, dopóki nie będziesz żałował za przewinienie i kosztów nie zwrócisz.“ Słyszając to, król przerażony zalał się łzami (powiada kronika), obiecał jak najuroczyściej zwrócić kosztu kapitule i osobne jeszcze dary przyłączył.

Historja miasta Paryża przytacza wiele dowodów pychy i chciwości tych księży. Ich bogactwa olbrzymie, urok powagi duchownej, nadawały im władzę dziś prawie niepojętą.

Tém samém odznaczały się i inne kapituły. Jeżeli się zdarzyło, że który z księży niższych stopni, uniósł się wspaniałomyślnością i pochował nieboszczyka, który zmarł nie zrobiwszy żadnego daru duchowieństwu, wzywany był do oficjała i karany, jako przekraczający prawa kościelne. Proboszcze wszystkich parafji Paryża, mieli sobie polecone odmawiać pogrzebu mieszkańcom, którzy w testamencie pominęli duchowieństwo, wtedy strapieni krewni nagradzali to opuszczenie darem sowitum.

Około roku 1252, kanonicy kościoła Panny Marji, nałożyli jakąś nową opłatę, na kilka wsi, które były ich własnością. Mieszkańcy Chatenai odmówili, za co księża kazali pochwytać wszystkich mężczyzn i w ścisłym osadzić w więzieniu. Królowa Blanka wstawiła się za nimi, lecz kanonicy odpowiedzieli dumnie, że nikt nie ma prawa do ich spraw się mieszać i jakby chcąc stwierdzić niezależność swych postępów, zamknęli w więzieniu żony i dzieci zatrzymanych już mężczyzn. Na wieść, że ci nieszczęśliwi umierają z głodu, królowa litością zdjęta, kazała przemocą drzwi otworzyć. Wtedy uderzył jej oczy rozdzierający widok; ludzie nędzni i wybladli do stóp jej się rzucili, a wrazenie, jakie na niej uczynili ci nieszczęśliwi, do tém gorliwszego popierania ich sprawy ją pobudziło.

Takie to były owe wieki średnie, w których obok rycerskości i poezji, tyle jednak jeszcze ponurych i krwawych obrazów się mieści, tak samo jak nasze czasy dzisiejsze, tak okrzyczane i nacechowane piętnem samolubstwa i materjalizmu, ukazują nam jednakże cudne postaci, będące uosobieniem miłości chrześcijańskiej i poświęcenia. Odwróćmy więc oczy od tych księży chciwych i okrutnych, żeby się przypatrzeć temu arcybiskupowi paryżkiemu, którego rysy szlachetne i łagodne, przedstawia odlew gipsowy, wykonany według twarzy już zmarłego, a przechowany w skarbcu katedry.

W czasie rewolucji lipcowej w Paryżu, kie-

dy wrzała najzaciętsza walka na barykadach, świątobliwy kapłan, arcybiskup d'Affre, spieszy z krzyżem w rękę, rozbroić bratobójcze dłonie. „Co robisz? wielebny ojcze, powiada do niego generał Cavaignac, śmierć cię tam czeka niechybna.“ Oby krew moja kyła ostatnia wylaną, odpowiada pasterz, poświęceniem natchniony, — i stało się to, czego pragnął. Kula, co rozkrwawiła pierś jego szlachetną, była jakby hasłem zaprzestania walki, a on skonał, wymawiając wyrazy, które tłumaczyły jego postępowanie: „Dobry pasterz, daje życie za swoje owieczki.“ Te wyrazy stoją wyrze na pięknym grobowcu z białego marmuru, który go przedstawia umierającego.

Kilka innych jeszcze, wspaniałych grobowych pomników, zdobi wnętrze olbrzymiej świątyni. Stacje męki Chrystusa Pana, wyciosane z kamienia, a umieszczone na ze wewnątrz głównej nawy, są z XIII wieku i przypominają jego architekturę pierwotną. Ciągłe prawie prowadzone roboty około restauracji kościoła, nowe dodają mu ozdoby, ale uskarżaćby się można, że pył wieków z niego ścierają, że robią coś wymuskanego a chłodnego. Nie jest to już przedewszystkiem miejsce surowych pokut, westchnień pobożnych, błogosławione i nietykalne schronienie dla skazanych na śmierć ofiar, często tylko ciemnoty i fanatyzmu, jak raczej oficjalny przybytek, dla form często zwietrzałych, lub sala posiedzeń, dla wykładów teologiczno filozoficznych.

W skarbcu przechowują rzeczy kosztowne lub pamiątkowe, jakoto: bogaty relikwiarz, ocalony w czasie zrabowania świętej kaplicy. Monstrancję szczerozłotą, suto kamieniami sadzoną, ważącą 9 kilogramów, którą Ludwik XVIII, darował na pamiątkę chrztu księcia Bordeaux, posąg Matki Boskiej ulany ze srebra, którego zaledwie czterech ludzi dźwignąć może, dar Karola Xgo; płaszcz koronacyjny Napoleona Igo; ozdobną gromnicę, przyslaną przez papieża Piusa IX, na uroczystość chrztu księcia cesarskiego i t. p.

J. Dobieszewska, (Śmigielska).

DZIEWIC - WIECZÓR. (*)

Powieść J. D. H. Temme, przełożona z niemieckiego.

Dotrzymując uczynionego czytelnikom naszym przyrzeczenia, obznajmiania ich z najnowszemi belletrystycznymi utworami literatury zagranicznej, dajemy im obecnie przekład powieści p. Temme, jednego z nowoczesnych autorów niemieckich, którego utwory zamieszczane w odcinkach tamecznych dzienników, zajmują czytającą publiczność

opowiadaniem prawdziwych przygód, wyjętych z aktów sądowych. Powieści te, według

(*) Wiadomo, że zwyczajem niemieckim, zabawa, która u nas odbywa się w dzień wesela; u Niemców ma miejsce w wigiliję tego dnia, a sam dzień wesela, przepędzają oni cicho, w przytomności bardzo nielicznych gości, po większej części samych krewnych państwa młodych. (Przyp. tłum.)

nas, nie mają wielkiej artystycznej wartości, lecz pobudzają ciekawość, upodobanie więc w nich, maluje dobrze ducha ogółu czytelników, więcej chciwych wrażeń, aniżeli moralnego pożytku.

W ciepły i spokojny wieczór sierpniowy, wysiadłem z powozu, w pobliżu maleńkiej wioski, wraz z przyjacielem moim, poborcą podatków; poprowadził mnie on przez łąkę, do niewielkiego lasku, składającego się z sośniny, brzeziny i grabów. Szliśmy w ciemności, która się coraz bardziej powiększała. Gdyśmy uszli ze sto kroków, wprost przed nami, ale jeszcze dosyć odległe, pokazało się słabe, nie pewne światelko i w tym samym kierunku dał się słyszeć jakiś nieokreślony odgłos.

— Idźmy, rzekł poborca, wskazując ręką miejsce, z kąd pochodziło światelko i odgłos. Nic mu na to nie odpowiedziałem. Postępowaliśmy coraz dalej w tym samym kierunku; światło przed nami stawało się coraz widoczniejszym; wrzawa coraz wyrazistszą. Stanęliśmy już prawie tuż przy miejscu oświetlonym, od którego oddzielał nas tylko żywy płot, bardzo wysoki i niezmiernie gęsty.

— Zostań tu, rzekł przyjaciel mój, zachowuj się, jak można najciszej, ja zaraz do ciebie powrócę.

— A gdzieś pójdziesz? spytałem.

— Na rekonesans.

Oddalił się odemnie wzdłuż płotu, szedł tak ostrożnie, że straciwszy go w kilkaminut z oczu, już kroków jego dosłyszeć nie mogłem. Zostawiony sam sobie, starałem się jakimkolwiek sposobem dojrzeć, co się działo wewnątrz tego ogrodzenia; napróżno! płot był za wysoki i za gęsty. Widziałem wprawdzie wielką ilość światła porozstawianych i porozwieszanych w różnych miejscach; widziałem, jak wśród tego oświetlenia, ludzie przechadzali się w różnych kierunkach; głosy ich czasami dosyć wyraźnie dochodziły do mnie, to wybuchając śmiechem, to wzwyczajnej rozmowie. Musiało to być wielkie i bardzo ożywione zebranie.

Do rozmów, śmiechów i żartów, mieszał się częsty brzęk kieliszków i szklanek.

Byłem zadowolony, sądząc, że w tém towarzystwie, tak wesołym i tak ożywionym, dosięgnę celu moich zabiegów. A jednak, gdym się głębiej nad tém zastanowił, zimno i gorąco przejęło mię naprzemian.

Przybyłem bowiem z miejsca świeżo popełnionej zbrodni i szukałem zabójcy! Przysłuchiwałem się starannie, chcąc choć cokolwiek dojść z toczącej się rozmowy, lecz żadnego słowa schwycić nie mogłem; głosy wszystkie zanadto były ożywione, słowa się krzyżowały; przekonałem się tylko, że towarzystwo było wesołe, wieczór przepyszny i że tam odbywała się jakaś uroczystość domowa, przeplatana winem, muzyką i tańcem.

Przyjaciel mój, powrócił wreszcie.

— Chodź za mną, rzekł.

— Cóżś odkrył? spytałem.

— Doskonałe miejsce, z którego możemy wszystko wypatrzeć.

Przeprowadził mnie znowu wzdłuż płotu, w tym samym kierunku, w którym się przedtem sam oddalił; w końcu zatrzymaliśmy się na skrajcu. Była tam furtka, przez którą można było doskonale zajrzeć w głąb ogrodu. Przed furtką rośl krzak leszczyny, którego nas ukrywał bezpiecznie przed wzrokiem zgromadzonych osób.

Ogród był wspaniale oświetlony, ludzie w nim bawili się, tańczyli i pili. Jakżeż byli weseli, jak ożywieni, jak swobodni!

Nagle z wesołego grona, wysunęła się cichutko, trwożliwie, jakby ukradkiem, delikatna i blada dziewczyna. Pobiegła ku stronie furtki, za którąśmy stali, w kąt ogrodu prawie ciemny do altanki, jedną tylko oświetloną lampą, gdzie siedziała niemłoda już kobieta, którejsmy zrazu nie spostrzegli. Była ona bladą, również bladą jak i dziewczyna, a na jej wychudłej twarzy malowało się cierpienie i zgryzota. Dziewica rzuciła się w jej objęcia.

— Matko! ja umieram! rzekła.

— O! gdybym mogła umrzeć razem z tobą, moje dziecko! odparła matka, przyciskając konwulsyjnie córkę do siebie; obie płakały, a w dali za niemi grzmiała huczna muzyka, tańczyły wesołe pary, wszystko się śmiało, żartowało i bawiło.

Znowu ktoś się oddalił z pomiędzy gości. Był to młody człowiek, wysokiego wzrostu, dumnej i okazałej postawy; piękne jego rysy ogorzały nieco od wiatru i słońca, a ciemne oko, pałało jakimś dzikim ogniem.

Na jego widok, ogarnął mię nagle dziwny niepokój:

— Boże mój! jam go gdzieś już widział rzekłem mimowoli do mego przyjaciela.

— Cicho, cicho, ostrzegł mnie, on by mógł nas usłyszeć; a ma oczy, o których powiadają, że w najciemniejszą noc doskonale widzą.

Zamilkłem; poborca miał słusność. Człowiek ten zatrzymał się; spojrzął w około, jakby kogoś szukał. Oczy jego skierowały się prosto na nas, a błyszcząc niezwykłym ogniem, zdawały się przenikać i zarazem oświecać ciemność, która nas okrywała.

Wzrok ten, spowodował we mnie jakieś straszne, chociaż cokolwiek niepewne wspomnienie.

— Na miłość Boga, gdzie ja tego człowieka widziałem!? pytałem sam siebie, gdy już głośno mówić nie mogłem. Oczy nieznanego zwróciły się od furtki na altankę; w jednej chwili zdawały się przenikać jej wnętrze; szybko podbiegł tam, lecz zatrzymał się w progu. Ani matka, ani córka nie spostrzegły go trzymając się w objęciach; były tak swobodne i tak bezpieczne. Mężczyzna spojrzął na nie ponuro. Blask lampy w altanie, oświecał je-

go dumnie i groźne oblicze. Jakżeż zabójczo patrzyły te ciemne i błyszczące oczy!

Stał tak blisko mnie, żem już rozpoznawał jego twarz; a jednak nie mogłem sobie przypomnieć, ktoby on był. Wreszcie wszedł do altanki.

— Ach! wy tutaj! zawołał.

Wymówił te słowa jakoś ponuro. Głos jego był mi obcym, a nie przypominałem sobie abym go kiedykolwiek wpierw słyszał.

Matka i córka, widocznie zadrżały, ostatnia odskoczyła aż na bok z przerażenia.

— Czy mogę panią prosić? zapytał, podając jej rękę.

Trzęsąc się cała, oparła się na jego ramieniu, wtędy spojrział na nią.

— Ach! są i łzy? w wigilją ślubu; narzeczona nie powinna pokazywać łez swoim gościom.

Był to w istocie *Dziewic-wieczór!* Ta wystrojona, młoda, piękna i blada dziewczica była narzeczona; a ten wysoki, dumny, groźny i ponury człowiek, miał zostać jej mężem.

Drugi raz powtórzył swe słowa, a dziewczyna prędko łzy otarła.

— Nie uśmiechasz się? rzekł znowu groźno i rozkazująco.

Uśmiechu jednak nie mogła wymóżyć na sobie.

— Przymus się! rzekł do niej jeszcze, wprowadzając ją z altany; chciała obejrzeć się na matkę, lecz uczynić tego nie śmiała, on zaś nie zwrócił nawet uwagi na pozostałą kobietę i nie przemówił do niej ani słowa. Odprowadził narzeczoną do bawiących się gości, ci na jej widok, głośno wykrzyknęli wivaty, których echo rozeszło się po za płot tarniowy i odbiło w przyległym lasku. — „Niech żyją państwo młodzie! niech żyją! niech żyją!!!“... I znowu brzęk kielichów i znowu wivaty, a muzyka wtorując tym toastom, zagłuszała brzęki kielichów.

Czy wtędy panna młoda zdobyła się na uśmiech? nie wiem. Matka była jeszcze w altanie, z twarzą zasłoniętą rękami; zapewne płakała.

Począłem znów rozmawiać z przyjacielem moim.

— Tyś widział kiedyś tego człowieka? zapytał mię.

— Nie wiem.

— Przecież mówiłeś.

— Tak mi się zdało w pierwszym momencie, lecz teraz napróżno go sobie przypominam, głos jego zwłaszcza, jest mi zupełnie obcym. Musiałem się omylić.

— Od tyłu lat, jesteś sędzią kryminalnym,

może go sobie przypomnisz z twojej urzędowej praktyki? Przecież masz styczność z tylu ludźmi, w różnych okolicach.

— Czy ci się zdaje, że musiałem się z nim spotkać, przy jakiej urzędowej sprawie?

— Dla czegożby nie? Czyż pomimo całej swej dumnej i okazałej postawy, nie uczynił na tobie nieprzyjemnego jakiegos wrażenia.

— Nie mogę temu zaprzeczyć i muszę ci się przyznać, że wrazenie, jakie na mnie wywiera każdy człowiek, przy pierwszym spotkaniu, nigdy mnie jeszcze nie omyliło.

— A więc, kiedy tak, nie spuszcжайmyż z oczu tego pana.

— Ale jakież to przykry stosunek tych narzeczonych, rzekłem.

— Prawda, lecz idźmy połączyć się z biesiadującymi.

— Jestem gotów.

— Trzeba nam będzie powrócić do naszego powozu i zajedziemy prosto przed ganek.

Opuściliśmy naszą skrytkę. Za nami grzmiała wesoła muzyka, lecz ja miałem ciągle przed oczami postać bladą i drżącą dziewczyny, jej cichą i płaczącą matki i jej ponurego narzeczonego. Poborca szedł ostrożnie naprzód, postępowałem jak można najciszej za nim. Ledwo uszliśmy ze czterdzieści kroków, zatrzymał się.

— Ktoś nadchodzi, szepnął.

Obydwa nadstawiliśmy uszu. Ze środka lasku czyjeś kroki zbliżały się ku nam. Droga nasza prowadziła przez wąską ścieżkę, tą samą ścieżką zdawał się ktoś nadchodzić.

— Nie trzeba, żeby nas tu spotkano, rzekł mój przyjaciel, zejdźmy z drogi.

Zeszedłszy ostrożnie na bok, schowaliśmy się za grubą sosnę. Kroki coraz bardziej się zbliżały. Był to człowiek, który szedł prędko z pewnością dobrze świadomej drogi. Przeszedłszy mimo nas o kroków dziesięć, zatrzymał się u znaną nam furtki.

— A cóż on znowu ma tu za interes? rzekł poborca.

— Albo ty go znasz? zapytałem.

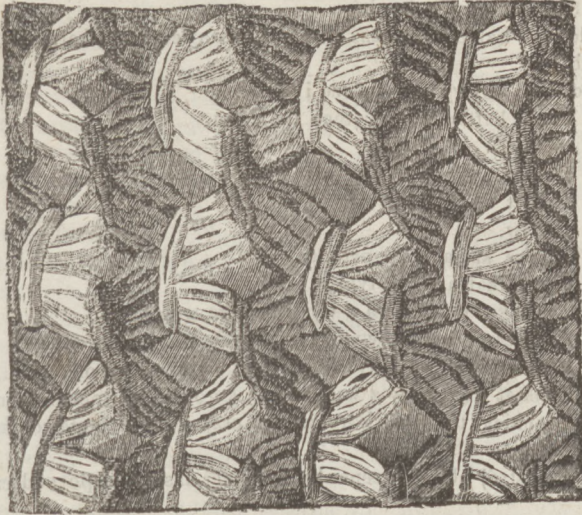
— Jest to rządcą tutejszy, Holm.

— Aha! ten o którym mi mówiłeś.

— Ten sam. Czegoż on tak długo podchodzi, jakby coś złego zamyślał?

Poszliśmy za nim, cicho stąpając. O kilka kroków od furtki, zatrzymaliśmy się znowu; Holm stał za krzakiem leszczyny, na miejscu przez nas wpierw zajmowanym. Również jak my, wypatrywał i on oświetlone miejsce zabawy; potem zwrócił się w stronę altany i bardzo cicho coś szepnął.

(d. c. n.)



Wzór koldry na drutach.

Wzór któren podajemy może być użytym na kołderki dziecinne, a nawet i na dużą koldrę, ale wtenczas trzeba robić pasy spajane.

Włóczkę grubą saską nabierz na drut drewniany, zrób tyle oczek ile ci potrzeba, jednak uważaj liczbę, żebyś mogła podzielić po 5 oczek.

1 Rzęd. Przerób zwyczajnym sposobem oczek 5, weź pierwsze oczko przewlec przez 4 następne, zarzuć nitkę na drut przerób oczek 4, przewlec to oczko które masz z zarzuconej nitki przez 4 oczka i znów zarzuć nitkę, przerób 4 przewlec i tak dalej aż do końca.

2 Rzęd. Tak samo jak pierwszy, z tą tylko różnicą że robić będziesz na odwrot, to jest drózką i że zaczniesz od 2 oczek, następnie zarzucisz nitkę przerobisz 4 przewleciesz i znów 4, a to dla tego żeby tak jak widzisz na ryunku wiązania wypadły we środku. Cała robota składa się z dwóch rzędów; jeżeli chcesz robić we dwóch kolorach, to zmień włóczkę przy trzecim rzędzie, któren zrobisz jak pierwszy, czwarty zaś jak drugi.

Objaśnienia tablicy rysunków.

- Nr 1. Kołnierz wykładany a la szekspir (Schakespeare) do męskiej koszuli.
- Nr 2. Pasek do tegoż kołnierza.
- Nr 3. Mankiet.
- Nr 4. Kołnierz stojący do koszuli męskiej.
- Nr 5. Kołnierz wykładany do koszuli męskiej.
- Nr 6. Pasek do kołnierza wykładanego.
- Nr 7 i 8. Mankiety.
- Nr 9 i 10. Czapeczka męska z kółkiem, wyszycie na suknie wąską ząbkowaną tasiemeczką, listki atłasem, punkciki pacioreczkami.
- Nr 11. Wyszycie sznureczkiem do dołu burnusa.
- Nr 12. Narożnik do burnusa.

Nr 13 do 16. Szmizetki i kołnierzyki przystrojone wstaweczkami, zakładkami, guziczkami i koroneczką.

Nr 17. 18. Przystrój rękawków.

Nr 19 do 3. Szlaczki szersze i węższe, wstaweczki do kaftaników, koszul, lub kap na poduszki.

Nr 31 do 43. Cyfry pojedyncze i złożone.

Nr 44. Prządka kaftanika wciętego do stanu.

Nr 45. Plecy.

Nr 46. Boczek.

Nr 47. Epolet do rękawa.

Nr 48. Rękaw.

Nr 49. Figura kaftanika z przodu.

Nr 50. Figura kaftanika z tyłu.

Nr 51. Koszulka muslinowa z wystrojem ze wstążek.

Nr 52. Kołnierzyk batystowy; od szyi wstaweczka koronkowa, dalej aplikacja medalionów koronkowych na białym, oszycie u brzegu koronką.

Nr 53. Mankiet batystowy z wstaweczką koronkową i medalionami.

Nr 54. Mankiet tiulowy koronkowy przystrojony wstaweczką muslinową i wąską koroneczką.

Nr 55. Przystrój głowy przepaską z czarnej aksamitki po nad czołem i włosami z aksamitu.

Nr 56. Liście te w naturalnej wielkości i układzie; każdy powinien być przez środek podszyty z lewej strony drucikiem, żeby go można nagiąć według potrzeby i kształtu.

Nr 57. Spódniczka dla 12 letniej paniąki przystrojona z jednego boku szarfą, ozdobiona aksamitkami u dołu i garnirowana koronką.

Nr 58 do 59. Bukieciki do wyszycia jedwabiem kolorowym atłasem, na końcu do szarfy.

Nr 60. Przystrój sukni do dołu, aplikacja stosowna do materji; jeżeli jedwabna materja, aplikacja powinna być z aksamitu, jeżeli wełniana to z materji; oszycie kwadratów tasiemeczką jedwabną, poprzeczne krzyże sznureczkiem jedwabnym który przytrzymuje środkowy ścieg krzyżowy i tasiemeczkę okalającą aplikację.

Nr 63. Przystrój sukni jedwabnej koronką i aksamitką, sposób ułożenia wyraźnie jest oznaczony na rysunku.

Nr 64. Czepeczek zwany *Katalanka*. Czepeczek ten robi się jak wskazano na deseni z koroneczek zwanych Valenciennes i takichże wstawek. Można go zrobić także z czarnego tiulu oszytego do koła koroneczką i w miejscu wstawek wyszytego czarnymi aksamitkami. Aby ładniej wyglądał podszywa się cały dabeltowo złożoną białą illuzją, z jednego boku od przodu lub w pośrodku można przypiąć płaską okrągłą kokardę z kolorowej wstążeczki. Kładąc *katalankę* należy ją podpiąć z dwóch stron szpilkami z dużymi głowami ze złota lub lawy aby na tych szpilkach oparta gładziej leżała.

O UBIORACH.

Kapelusze coraz to mniejsze, a coraz droższe, oto jest najpilniejsza wiadomość jaką chcemy donieść czytelnikom naszym, pragnąc się zarazem oczyścić z zarzu u, jaki nam jedno z pism uczyniło, że piszemy tylko o strojach kosztownych; sądzymy że donosząc o ubiorach które mogą służyć za wzór kroju lub elegancji, trzeba je brać jak najwykwintniejsze, każda zaś z czytelniczek zastosuje się do tych wzorów według możliwości. Tak samo

jak nikt, chociażby przeczytał najliczniejsze opisy pałaców, nie będzie stawał takiego dla siebie, nie mając funduszków po temu, tak też żadna z kobiet miernego majątku, nie ubierze się tak jak cesarzowa Eugenia dla tego że szczegóły o jej toalecie przeczyta. Gust zaś do zbytku i niepomiarkowanych strojów, nie to lub owo natchnąć może, lecz cześć umysłowa. próżność, brak pożytecznego zajęcia. Zresztą nie nasza wina, że towary, skutkiem obniżenia kursów pieniędzy podrożały jeszcze w tym roku. Pytałyśmy się w jednym magazynie co może kosztować jedwabna suknia, kiedy materiał na wełniane po 30 i 40 rubli się sprzedaje? Odpowiedziano nam że za 50 rubli będzie porządna, ale wcale nie nadzwyczajna. Rzecz więc jasna że kogo nie stać, to jedwabnej sukni nosić nie będzie, chociaż i piękne perkałe jakie oglądałyśmy u p. Penkali, jeszcze po 3 złp. łokieć kosztują. Są wprawdzie w tym magazynie nie drogie materje wełniane jak np: mozambiki mienione po 4 złp. gr: 10 łokieć, ale wszystkie piękniejsze i trwalsze materiały są daleko droższe. Pasy i pasy przedewszystkiem i to szerokie, widzieć można na cięższych i na lżejszych materjach. I tak np rodzaj lekkiej popeliny francuzkiej zwanéj w Paryżu *sultane rayée* na tle białém ma pasy jaskrawego koloru, lub też przeplatane czarne z niebieskimi. Takiemiż są i pół jedwabne bareże; prześliczne także połyskliwe jak jedwab cudnych kolorów gładkie wyroby z koziéj wełny lecz o cenę tngo wszystkiego mi się nie pytajcie. Suknie w pasy nie potrzebują już żadnego ubrania w dole, tylko trochę koronki lub frendzelki u stanika. P. Włodkowski sprowadził téż i tanie bareże po 2 złp. łokieć, wcale gustowne ale chcąc z nich zrobić piękną suknię, wartoby ich ubrać, wprawdzie tylko imitacją koronki Cluny tańszą od prawdziwej, jednak tę koronkę należy podłożyć czarną aksamitką, efekt prześliczny! robi się wcale ładna sukienka z taniego materiału, tylko że niestety! ubranie i robota daleko więcej od tegoż wyniesie. Paletoty noszą wcięte do stanu a suto zdobne pasmanterją. Kapelusze takie o jakich pisałyśmy w zeszłym numerze zachodzące na czoło a nie dochodzące uszów Pamele, lub fanszoniki malutkie pozostawiające cały tył głowy odkryty. Widząc te pieścidelka miniaturowe, pełne kwiatów motyli ptaszeków lekkie i zalotne, pytałyśmy się w magazynie: ale cóż nosić będą starszekobiéty? Ha!... odpowiedziano nam z pełnem znaczenia zakłopotaniem. Znać że moda nie lubi, nie chce przypuszczać starości. Kapelusze słomiane z dużém rondem zdają się najpraktyczniejsze na gorąco; zwą je *à la Watteau* od sławnego francuzkiego malarza scen sielskich, na którego obrazach pasterki mają także kapelusze kwiatami wieńczone. Opasują się tedy bluszczem, powojami, stokrocią, lub téż habrem z kłosami i różnemi jagodami pomieszanym. Wieńce te jeszcze piękniej wyglądają gdy pod niemi przechodzi aksamitka czarna wiążąca się z tyłu na kokardę z końcami. Kapelusze wiązane pod brodę dają często zamiast wstążek, szerokie końce tiulu naszywanego dzetem i spinającego się pod brodą takim samym bukiecikiem, jaki jest u ronda.

O PIELEGNOWANIU KAWONÓW

(czyli arbuzów).

Kawony siać potrzeba w Lutym lub Marcu, na inspektach nie zbyt gorących, tak dla zostawienia ich na miejscu, jako też i dla przesadzenia; Pielęgnowanie podobne jest jak melonów; tylko nie powinny być tak pę-

dzzone ciepłem, jak melony; nie lubią obcinania, potrzebują wiele powietrza, i częstego polewania, potrzeba je sadzić rzadko, to jest jeden flanc pod okno, lub jedno opuszczając. Ziemia pod kawony ma być tłusta, ale tęższa niż pod melony, można więc do pulchnej ziemi inspektowej, dodać trochę gliny, a lepiej jeszcze szlamu; po ułożeniu inspektu z gnoju końskiego świeżego, należy pokryć starym inspektowym; lub przetrawionym bydłęcym, na cztery cale, a na tém nasypać ziemię. Jak już flance porosną do czterech liści, należy przyciąć korzenia środkowego, czyli tak zwanego macicznego, aby rosnąć niezatapiały się w głąb gnoju ale raczej ubocznie rozpościerały się w samej ziemi. Kawony po zasadzeniu, rańsze z początku mogą być popędzone ciepłem jak i melony, ale jak tylko pokryją inspekt gałęziami i pokażą się zawiązki kwiatowe, należy umiarkować ciepło i dawać powietrza tyle, ile można, a gdy nastąpią dnie ciepłe, podnieść skrzynię i gałęzie wypuścić, aby tém więcej korzystały z powietrza: Po zasadzeniu, w miarę wzrostu flanców, nim się gałęzie wkorzenia, należy dosypać ziemi, ażeby potem w inspekcji było do 15 cali w głąb!

Choć kawony nie cierpią obcinania, gałęzie jednak nie rodzajne, bez zawiązków, można z ostrożnością odebrać, zapobiegając splątaniu się, ale tę operację, należy uskutecznić w pierwszym wzroście gałęzi, bo gdy już wkorzenia się do ziemi, nie należy ich tykać, ani podejmować od ziemi, bo cały krzak na tém by cierpiał: kawony wymagają częstego i dobrego polewania. Gdy owoc podrośnie można go lekko przykryć sianem dla dania cienia, a kiedy rość przestanie, należy odkryć, aby dojrzewał: o dojrzłości zapewnić się można, jeżeli wąs przy ogonku usechł, a po zachodzie słońca, lub rano, w dłoniach ściśnięty łuskę wydaje. Kawony dadzą się i bez inspektów hodować; wychowawszy wpiérw flance w inspekcji, posadzić je na zagon w dobrém miejscu położony i w ten sam sposób urządzony jak dla melonów, o czém się wyżej powiedziało.

Pielęgowanie rzodkiewek.

Rzodkiew miesięczną aby mieć wczesną, należy zasiewać w Styczniu, albo i pierwej, w inspektach nie gorących: inspekt przykrywać oknami do póki nie zejdzie; po zejściu okna podnosić, aby miały iak najwięcej powietrza a nawet i w nocy jeżeli można, dawać choć na pół cala luftu; inspekt dobrze utrzymywany za cztery tygodnie dostarczyć już może rzodkiewki do jedzenia: a chcąc ciągle ją mieć, potrzeba co dni 15 ponawiać zasiew: najwięcej przyczynia się do wzrostu rzodkiewki, polewanie częste letnią wodą: np. co trzeci dzień rano. Rzodkiew lubi ziemię czarną, pulchną, wilgotną i dobrze skopaną. Na gruncie, aby mieć rzodkiewkę przez lato, należy zasiewać co dni 20 zaczawszy od Kwietnia, aż do Sierpnia; zagon na którym zasiana, utrzymywać czysto, polewać często. Rzodkiew zimową, zasiewać w Maju albo później: ziemi wymaga równie pulchnej i dobrej, lecz nie świeżo gnojonéj aby nie mnożyło się robactwo, zasiewać rzadko.

Na nasienie, rzodkiewka miesięczna z zasiewów inspektowych, przesadza się na grunt; w stosownéj odległości to jest na łokcie blisko jedna od drugiej. Rzodkiew zaś zimowa przechowana przez zimę w piwnicy, zasadza się na nasienie na wiosnę, w odległości dwóch łokci jedna od drugiej; nie zbierać nasion, póki dobrze nie dojrzeją, od tego zależy pomyślność następnego zasiewu, nasiona zdatne są do lat trzech.

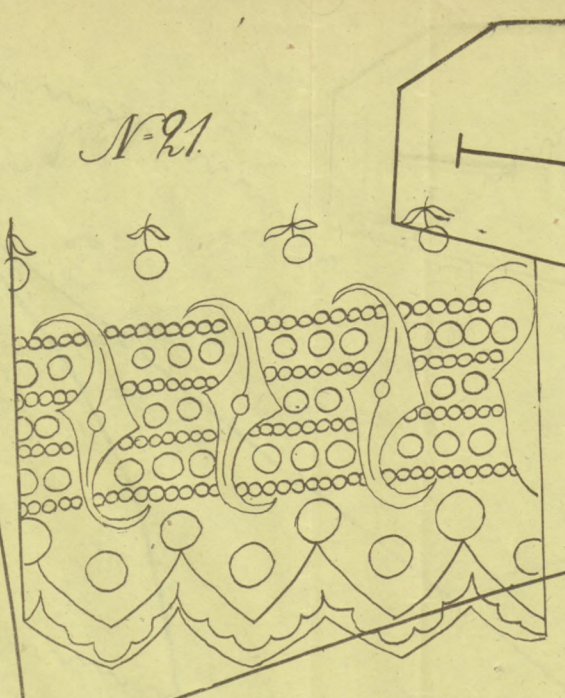
N^o 6. pasek do kotnierny wykladanego

Kotko Domowe, na M. Maj 1866.

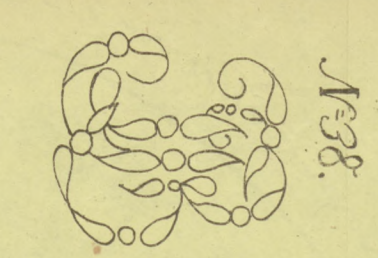
N^o 35
N^o 36
N^o 37
N^o 38



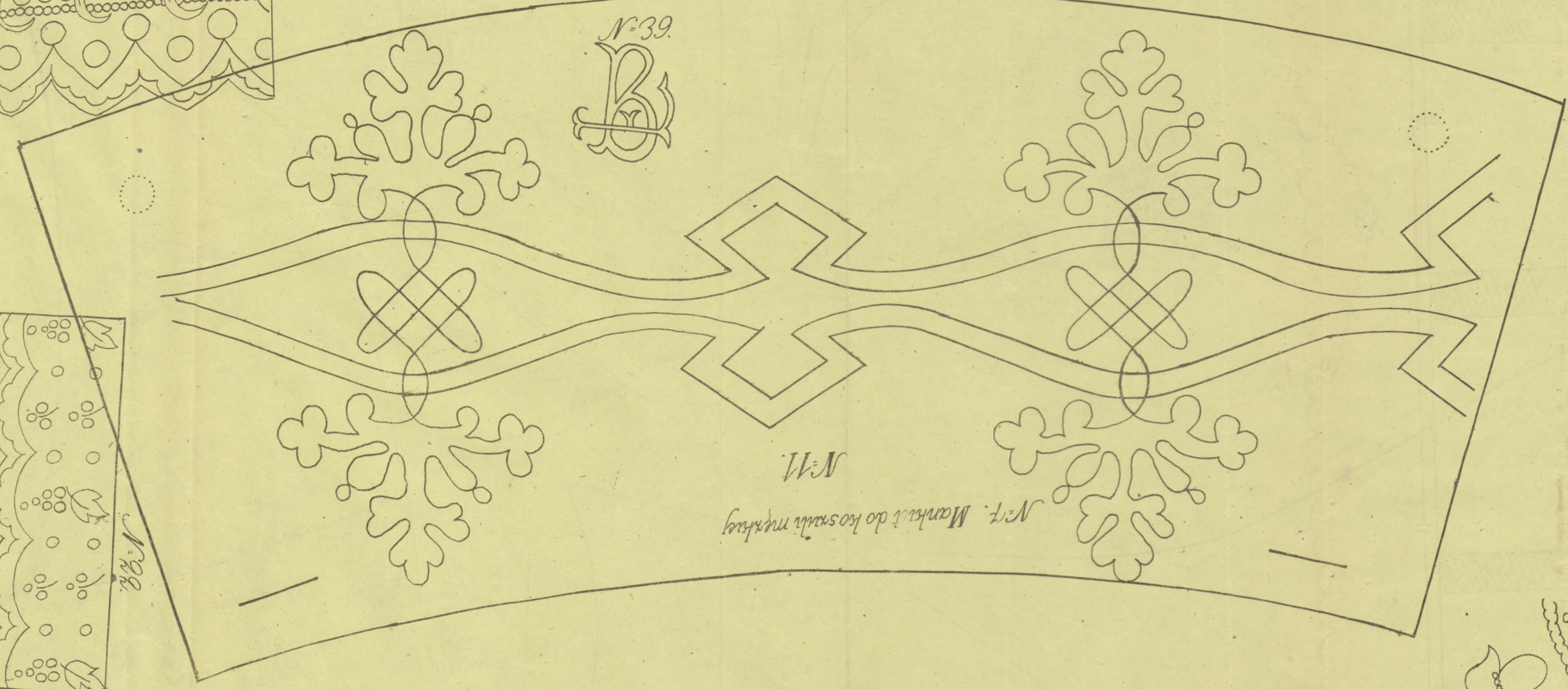
N. 1



N. 21



N. 38

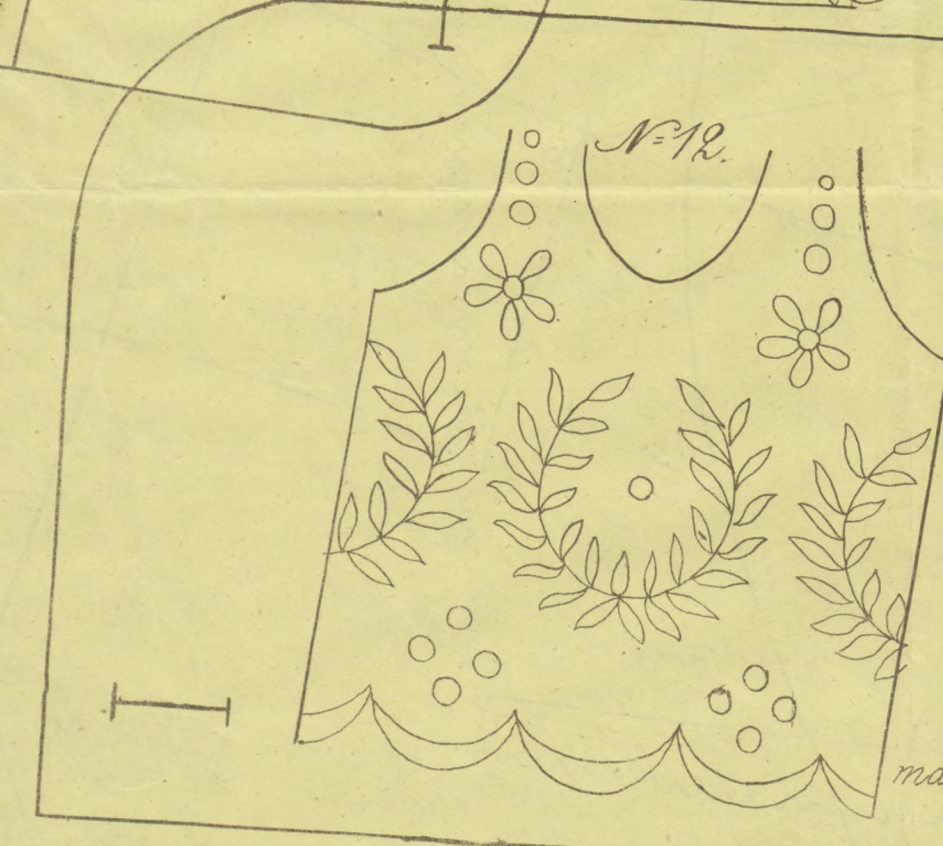


N. 7

N. 7. Mankiet do koszuli męskiej

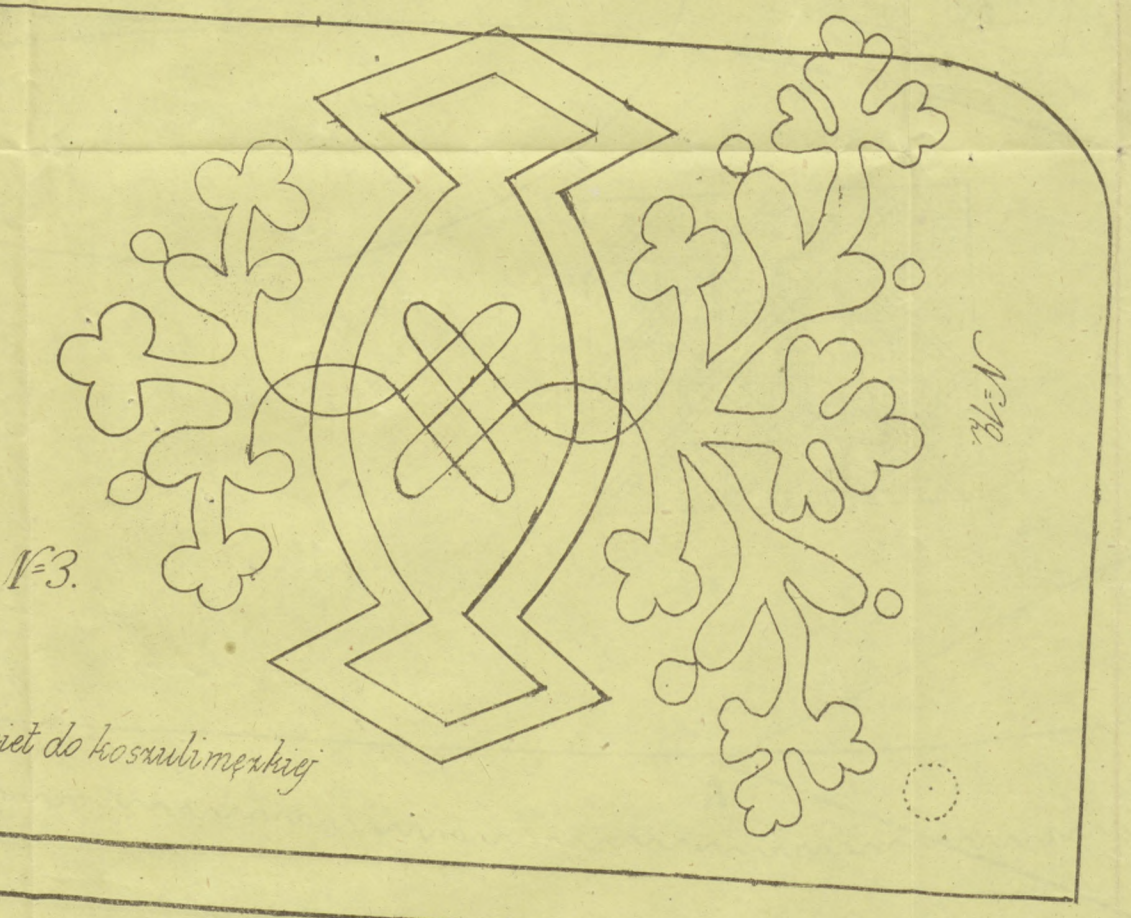


N. 22

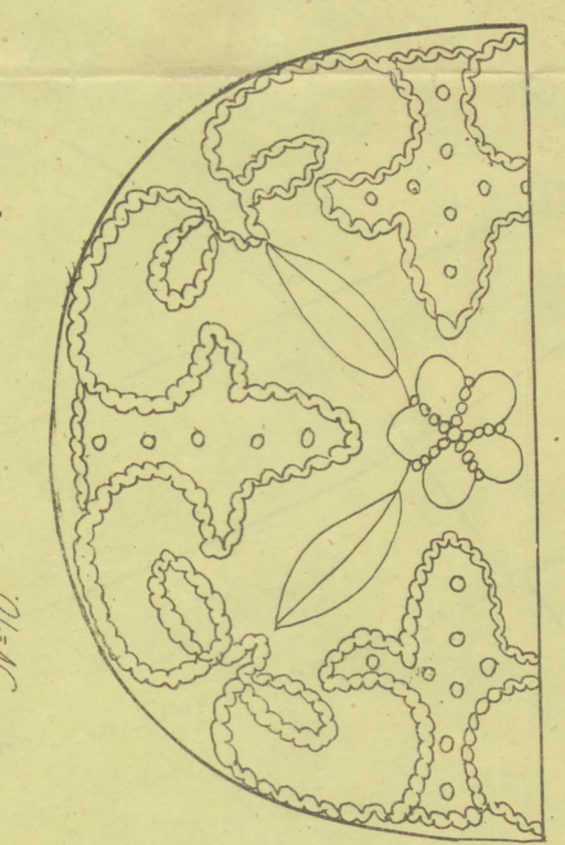


N. 12

N. 12. Mankiet do koszuli męskiej



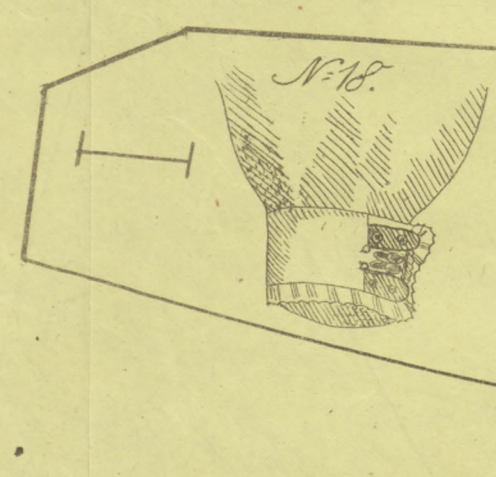
N. 3



N. 10



N. 9

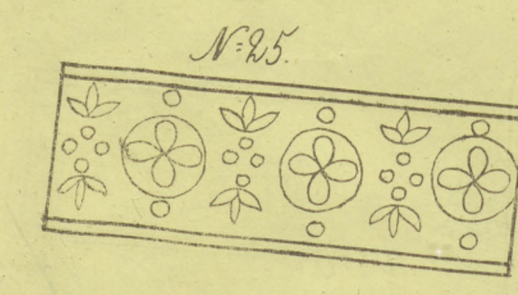


N. 18

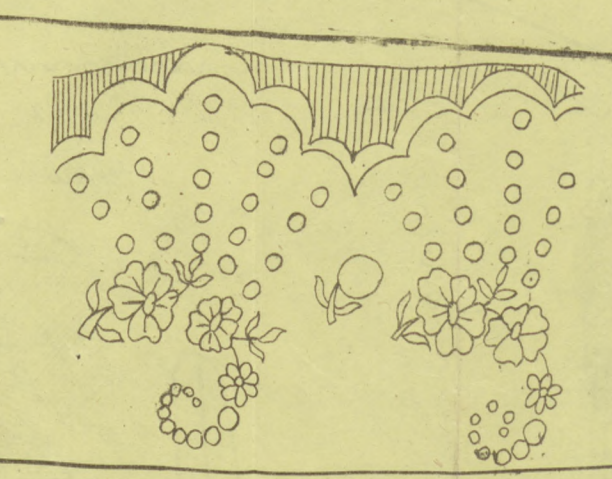


N. 15

N. 15. pasek do kotnierny z koncami



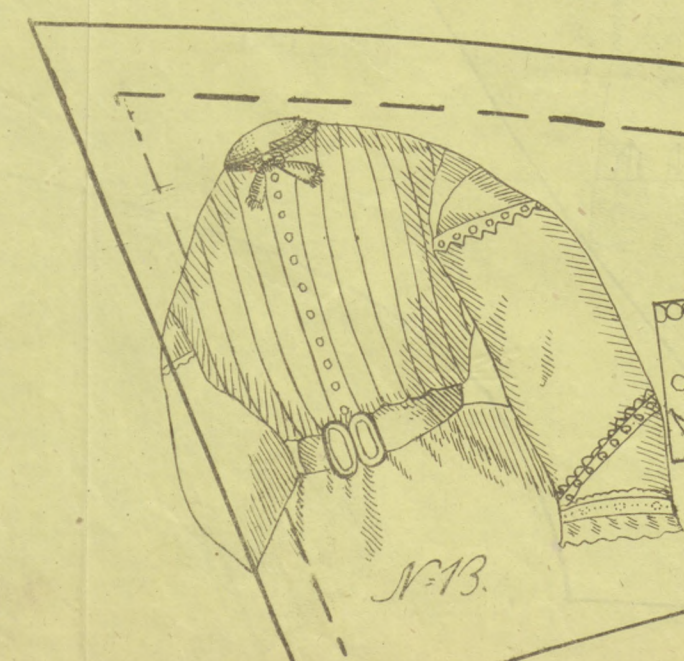
N. 25



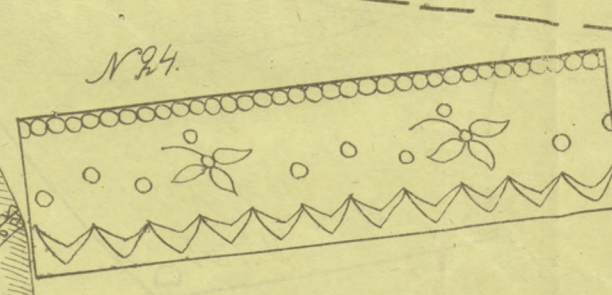
N. 26



N. 27



N. 13



N. 24

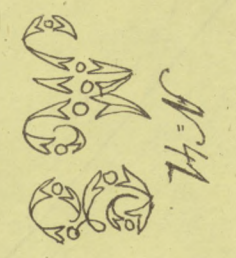
N. 1. kotnierny wykladany Szekspir z dluzszymi koncami



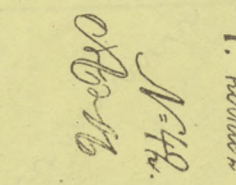
N. 14



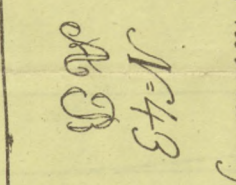
N. 40



N. 41

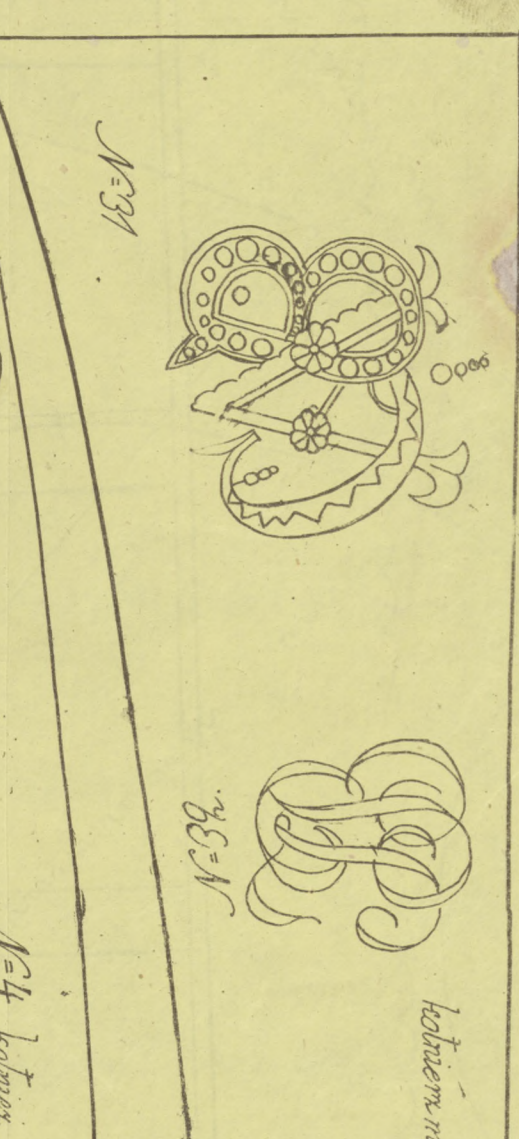


N. 42

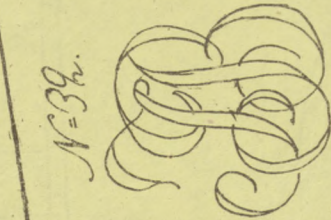


N. 43

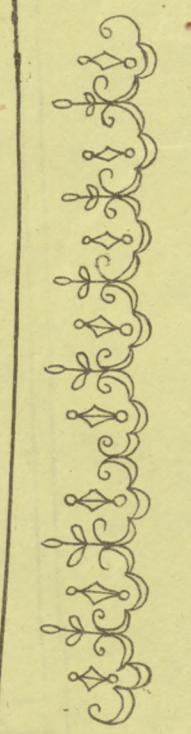
N. 4. kotnierny męskiej koszuli stojącej



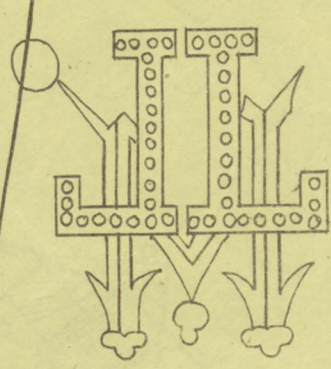
N. 31



N. 32



N. 3

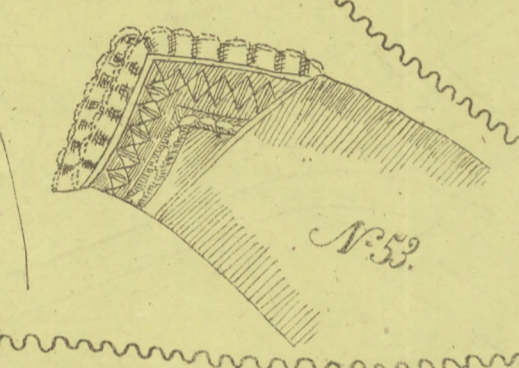
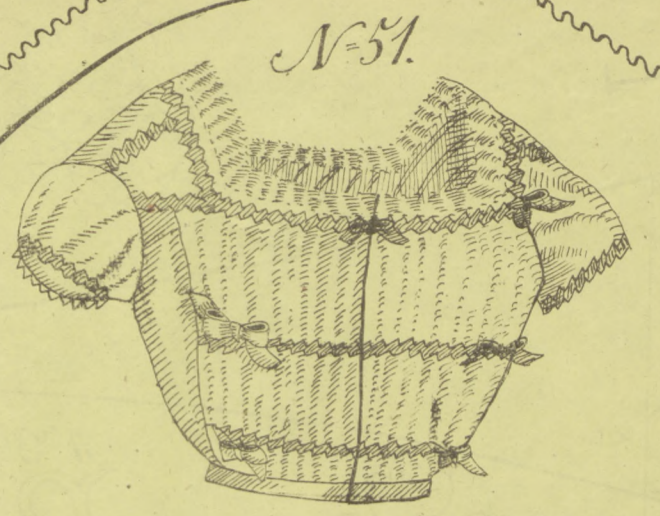
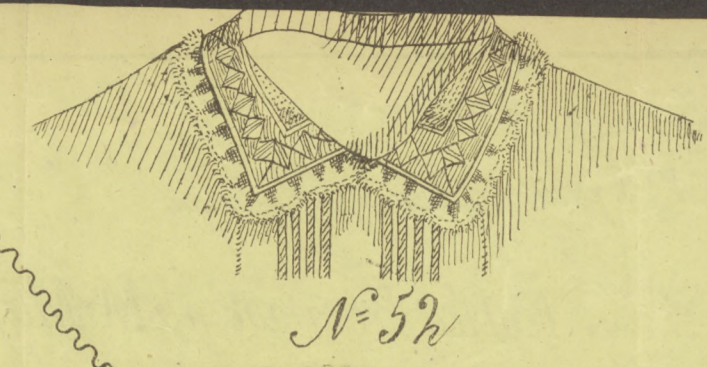
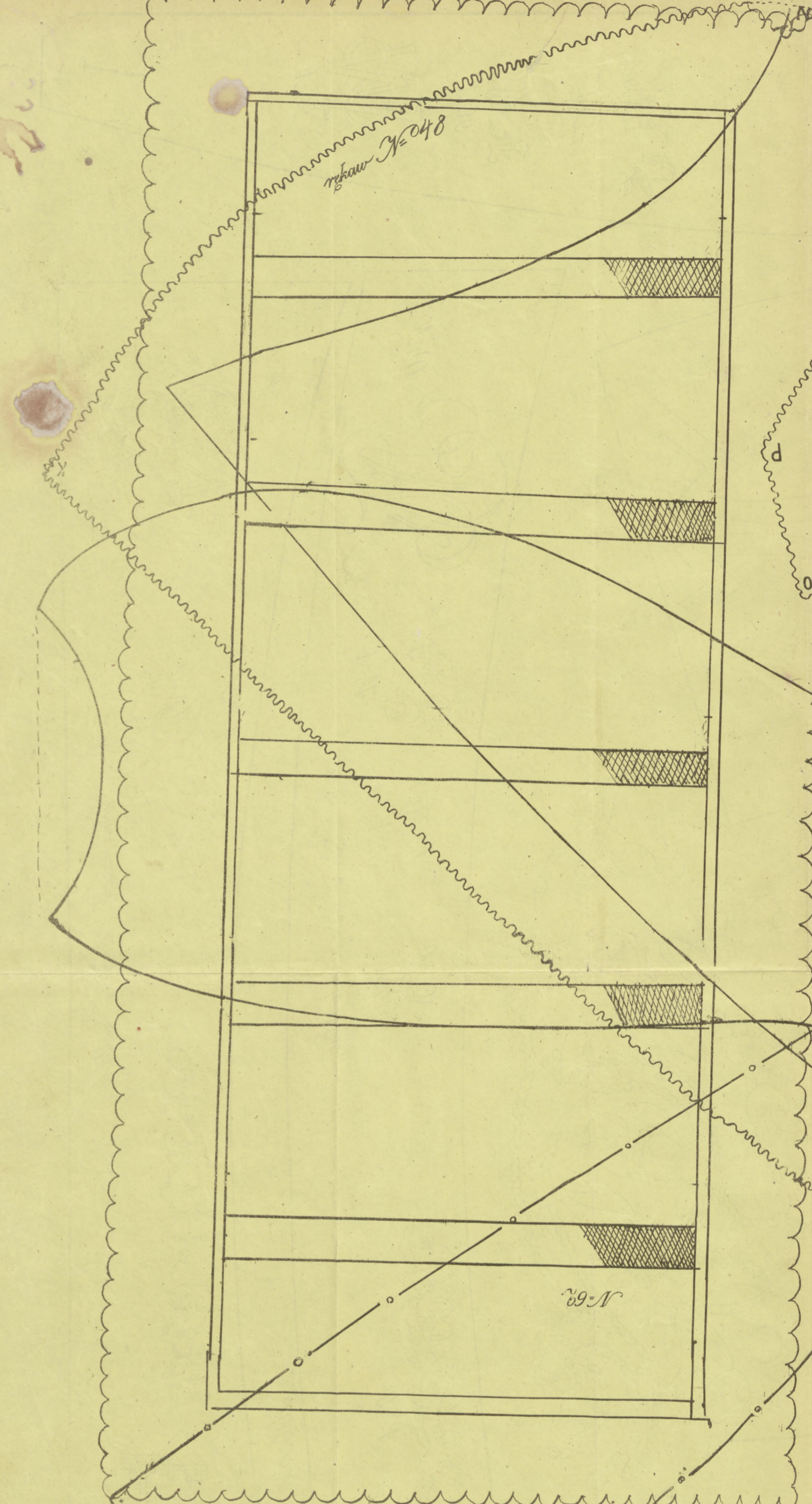


N. 33

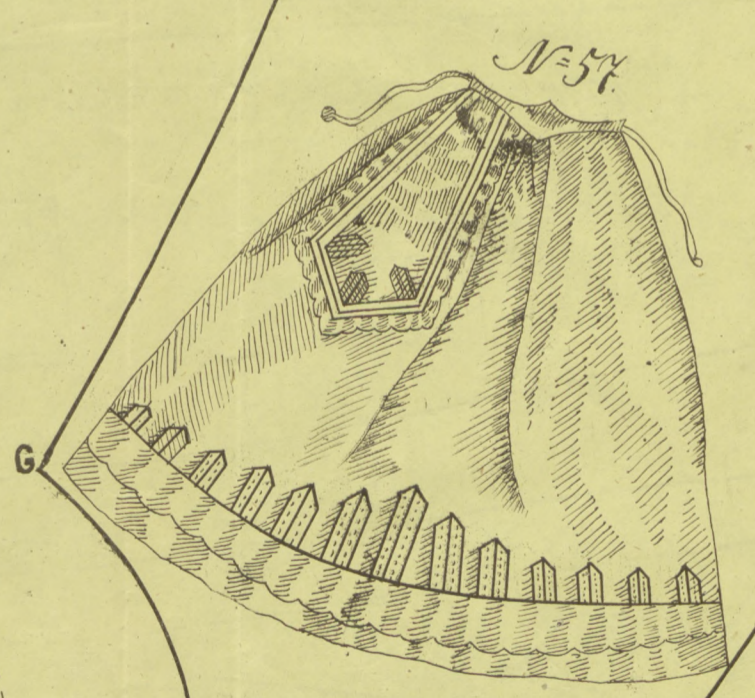
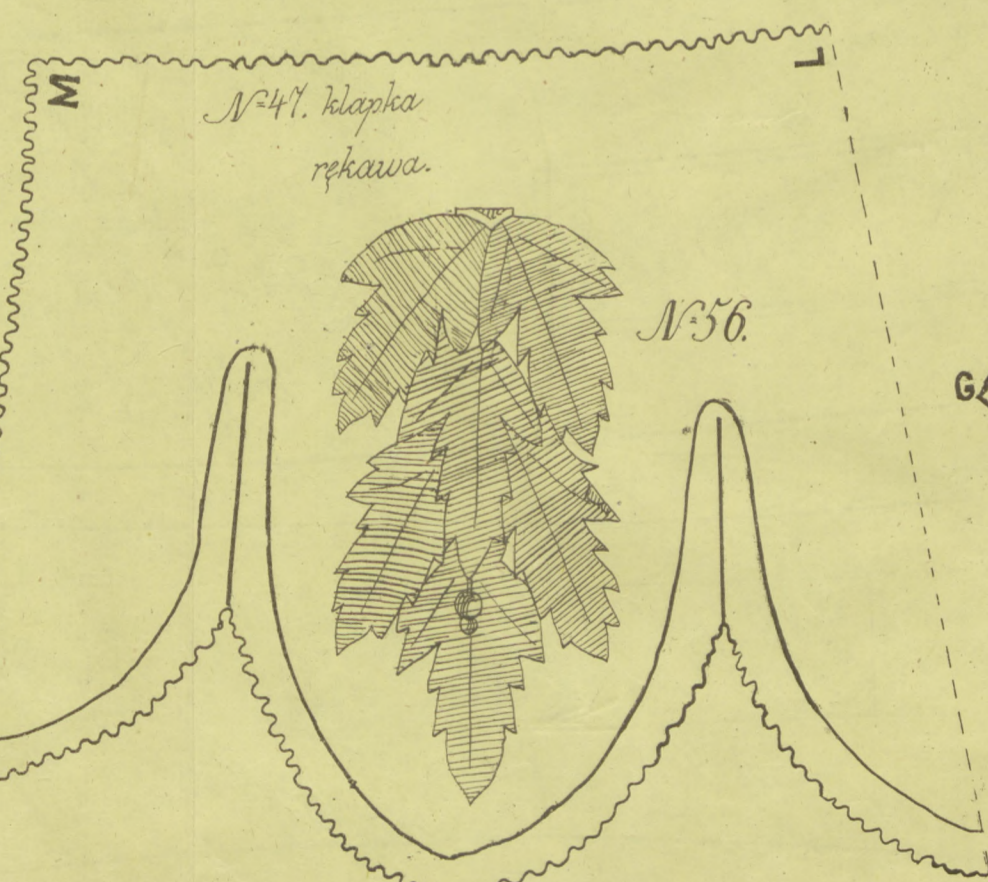
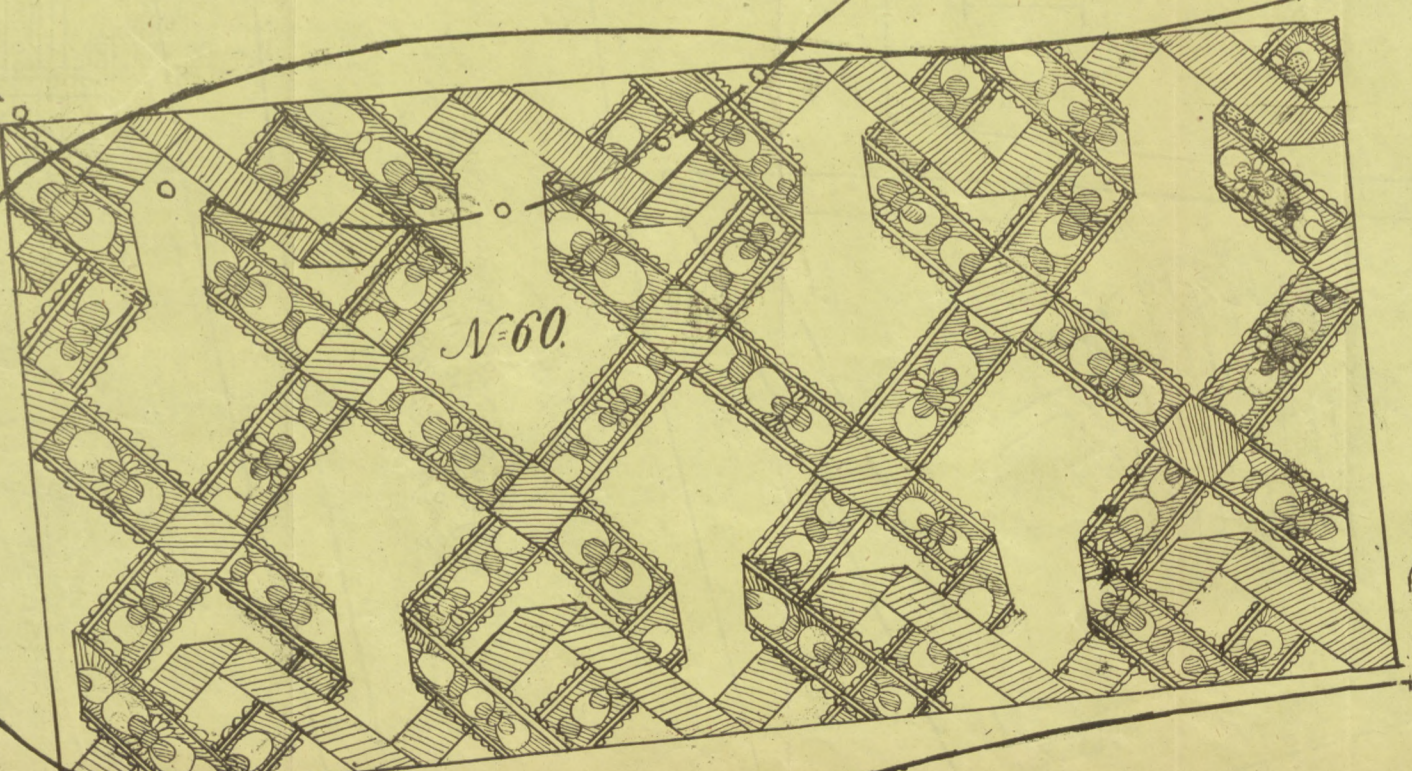
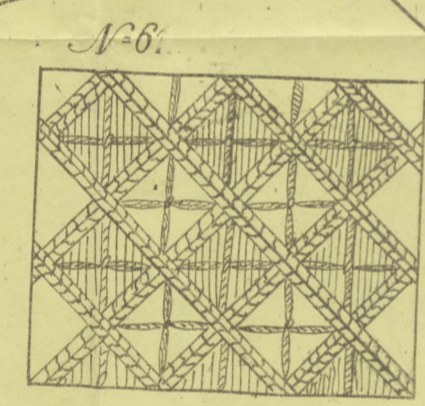


N. 34

kotnierny męskiej koszuli wykładanej



№45. *potava plechiv*



№46. *locnik*

№44. *pravid.*